

POLSKA WIEŚNA

Tygodnik katolicki
Hebdomadaire Catholique

«La Pologne Fidèle»

Niedziela, dnia 23 listopada 1947 r.
ROK III. 44 (131)

SWIAT UTRZYMUJE
SIĘ W RÓWNOWADZE
CZTEREMA RZECZA-
MI: NAUKĄ MĘDRCA,
SPRAWIEDLIWOŚCIĄ
SILNEGO, MĘSTWEM
WALECZNEGO I MO-
DLITWĄ CNOTLIWE-
GO.

Przysłowie arabskie.

Ks. Florian KASZUBOWSKI

„POWSTAŃCIE, UMARLI!”

JESZCZE wczoraj spoglądano z uśmiechem po-
błażania na człowieka, mówiącego o niedalekim
dniu, w którym ludzkość, na nowo rozdzielona,
stanie przeciwko sobie.

Dzisiaj — wystarczy spojrzeć na przesuwający się
w naszych oczach film wypadków współczesnych, żeby
złowróżbnej tej przepowiedni całkowitą przyznać
słuszność. Nieudające się próby utwierdzenia, zmęczonej
okrucieństwem 2-jej wojny, Europy w pokoju zda-
ją się jej los gotować Hiroshimy. Na tle coraz krwaw-
szych rozgrywek politycznych nieznaną dotąd, często
pokrzywdzony, szary człowiek z ulicy staje w obro-
nie swoich praw społecznych. Przeprowadzone w o-
statnim czasie w całym szeregu państw wybory utwier-
dziły nas jednak w przekonaniu, że do praw tych dą-
żyć on będzie nie zawsze drogą rewolucji i nie za po-
średnictwem stronnictw czy związków, za którymi osta-
tecznie kryje się wojujące bezbożnictwo.

Tak czy owak — ludzkość dzieli się coraz wyraź-
niej na dwa wielkie bloki. Dzisiaj mówi się już o tym i
pisze głośno. Jeden z tych bloków znalazł się w cie-
niu Krzyża. Drugiemu patronują, czerwienią krwi obla-
ne, sier i młot.

WALKA O DUSZĘ KRAJU

Próbie przeobrażenia wewnętrznego poddana zo-
stała również Polska. Naród nasz stanął dziś przed
swoim historycznym egzaminem, a może i przed
chrztem krwi. Tej krwi, której krople męczeństwa
światowojciechowego drogę mu obmyły, wiodącą do
bram Rzymu.

Prasa reżymowa chełpi się zgnieciem politycz-
nej opozycji. Ale i grozi jednocześnie Kościołowi Ka-
tolickiemu, który uważa za ostatnią przeszkodę na
drodce do urzeczywistnienia swoich materialistycz-
nych planów na Boga od stuleci wiernej, ziemi. Siły
piekła nie rzuciły dotąd wyzywającej rękawicy pol-
skim mocom katolicyzmu. Walkę jednak podjazdową
prowadzą od dłuższego już czasu. Nie umilkły jeszcze
ataki na Episkopat Krajowy, wywołane przez ogłosze-
nie ostatniego Pastorskiego Listu. Chwilę rozmowy z
dostojnym gościem angielskim — Prymasem Griffi-
nem — 6 kapłanów opłaciło więzieniem. Jeden z dzien-
ników marksistowskich nawet w książkach do nabo-
żeństwa doszukuje się „stosu oszczerstw i fałszów
pod adresem ustroju i rządu”. Atakowanemu ustawic-
nie przeciwnikowi reżym zakneblował usta, odmawia-
jąc mu przydziału papieru dla naprawdę czytanej i
rozchwytywanej prasy katolickiej w Polsce.

Toczącej się dziś walce o katolickie oblicze Pol-
skiego Narodu przygląda się z niepokojem Dostojny
Namiestnik Watykanu, który pisał niedawno do na-
szego Episkopatu:

„Przeciwnicy Wasi, łaską Bożą poruszeni, może
kiedyś pokochają to, do czego dziś nienawiścią pała-
ją. A gdyby nawet tylko nieliczni z nich pokutę czy-
nić mieli za winy swoje, synowie ich wznowią i czcić
będą ołtarze, na które się ich ojcowie w zadufanym
błędzie targnęli. Do Boga bowiem należą przyszłe
wieki. Za triumfuje w nich nieomylna prawda”.

Na pytanie: „Rzym czy Moskwa?”, postawione
dziś również Narodowi Polskiemu, przypomniata już
historia chrzest Mieszka, Grunwald Jagiełły, Wiedeń
Sobieskiego i Warszawę Skorupki. Każda inna od-
powiedź musiała by się stać Katyniem i Oświęcimiem dla
naszej 1000-letniej cywilizacji.

WALKA O DUSZĘ WYCHODZTWA

Na to zasadnicze pytanie odpowiada dzisiaj również
wychodźstwo polskie we Francji.

Przeniesione na obcy teren, bezbożne organizacje
i nieodłączna od nich trucizna prasy doprowadziły do
rozbitcia jednolitego naogół dotąd frontu naszej emi-
gracji. Dzieci wspólnej matki — Ojczyzny, odmawiają-
ce w tym samym języku swój codzienny pacierz i ko-
chające pospół Matkę Boską Częstochowską, na polu
życia politycznego spoglądają na siebie jak śmiertel-
ni wrogaowie. Złowroga propaganda usidliła przede
wszystkim braci w służbie wiary opieszających i oboję-
tnych. Choć dawno już nie widzieli plebanii i świątyni,
dziś, nieszczęśliwie obałamuceni, żądają oni od kapła-
na odprawienia Mszy św. na intencje związków poli-
tycznych, których ideologia stoi w całkowitej sprzecz-
ności z zagadnieniami wiary, a które nieraz z nimi
i otwarcie walczą. Znalazłszy się przy tym drażliwym
zagadnieniu, postawmy raz jeszcze kwestię wyraźnie

NA MARGINESIE ZJAZDU W CLAMART

„Powstanie - Warszawa 1944”



Rys. Małeta
Reprodukcja wydanej obecnie w Kraju kartki, z której
dochód jest przeznaczony na odbudowę Kościołów

Czesław PASZKOWSKI

Z emigracji...

Ojczyzno!

Cnoc jesteś przy mnie tak, jak niebo, blisko,
Nie dowiesz się nigdy,
Ześ była słońcem nad moją kołyską
I kwiatem pachnącym.

Od ramion Twoich dziś żądam ratunku
Gdyż moje serce, w ornamentach rany,
Zbłąkane w drodze bez gwiazd i kierunku,
Umiera zmęczone.

Noc oczu moich zapłonę w Twych rękach
Blaskiem aureoli,
Gdy do modlitwy przed Tobą uklękne
Na rozkaz Boga, ale z własnej woli.

Z łez Twoich ciepłych, perłami spłyniętych,
Ze czcią uplotę łańcuch drogocenny.
On, do mej piersi dyszącej przypięty,
Będzie pamiątką i znakiem zbawionym.

Gdy u stóp Twoich bez życia upadnę,
Z bólem się schylisz, niby krzyż, nade mną.
Lecz kto żył w Tobie — z wróżb gwiazd nie odgadniesz
I śmierć moja będzie na wieki tajemną.

jasno: duszpasterz z bólem w sercu propozycje te od-
rzuci, wśród proszących widząc już nie tylko braci,
których widoku zapomniał dawno, ale, — nieraz —
i katolików „postępowych”, którzy swoim wpływem o-
sobistym oddziać postanowili na tych, co po stro-
nie niechętnych Kościołowi stanęli szeregow.

Nie chcą też, czy nie mogą do tej pory zrozumieć
kierownicy materializmu, dlaczego to Kościół wody
odmawia święconej sztańdaram ich organizacji. Zas-
łepieni — na chwilę pragnęliby zapomnieć o zasad-
niczych hasłach programu, głoszącego walkę z reli-
gią, ich wrogiem numer 1, będącego opium dla ludu.
I nie pomoże tu nawet wyżyty potajemnie w niejedną
taką chorągiew medalik...

Z przedstawicielami bowiem obozu bezbożnego
nam paktować nie wolno! Takie jest wyraźne stanowi-
sko w tej sprawie Kościoła. Tak brzmi też ostrzeże-
nie, płynące ze szczytów Watykanu, który nie chce
więcej katolików załęczonych, pozbawionych ducha
walki o przyspieszenie Królestwa Bożego na ziemi.

ZJAZD W CLAMART

Pomimo całej przemyślanej akcji wrogów Boga,
wychodźstwo nasze uratowało swoją siłę wewnętrzną
i swoją chrześcijańsko-narodową duszę. Zjazdy piel-
grzymkowe, zwłaszcza w Lourdes i na Lorette, są
prawdy tej potwierdzeniem.

W zwycięstwo to wiele włożyli wkładu duchowi
kierownicy emigracji — jej niezłomni duszpasterze.

Nie dziw więc, że tradycyjny Zjazd Księża Pol-
skich we Francji, dla wychodźstwa jest zdarzeniem
niepowszedniej wagi.

W tym roku zjazd poprzedziły 3-dniowe rekolek-
cje zamknięte, odprawione w domu Ojców Jezuitów
w Clamart, pod Paryżem. Nauki głosił nowomianowa-
ny Ks. Rektor Kazimierz Kwaśny. Dzień 14 listopada
przeznaczono na obrady. Rozpoczęto od powitania
przez Ks. dra Czesława Wędziocha nowego kierow-
nika Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Ks. rektor
mgr. Jacek Przygoda z Brukseli wygłosił referat na
temat „Postawy Księdza polskiego na emigracji wobec
obojętnych religijnie rodaków”.

Omówienie spraw organizacyjnych poprzedziły spra-
wowania Księża dyrektorów Katolickich Stowarzyszeń:
dzieci i młodzieżybractw różańcowych i mężów ka-
tolickich, chórów kościelnych oraz generalnego sekre-
tarza Polskiego Zjednoczenia Katolickiego.

Uczestnicy Zjazdu powitali z żywą radością tele-
gramy z życzeniami Jego Świętobliwości Ojca św. Piusa
XII, J. Em. Ks. Kard. Prymasa Polski dra A. Hłonda,
arcybiskupa Paryża — J. Em. Ks. Kard. E. Suharda, de-
legata Episkopatu Francji dla duszpasterstwa zagra-
nicznego, J. E. Ks. arcybiskupa Beaussart'a, O. Efrema
Kanabusa z Rektoratu Polskiej Misji Katolickiej w
Holandii i Ks. dra Fr. Cegielski z Rzymu.

Obradujący zapewnili o solidarności z Krajem, któ-
ry stoi zwarcie przy swoich przewodnikach duchowych,
dźwiga się z ruin moralnych i materialnych, wykazując
w pracy twórczej wielką teżyżnę ducha i zrozumienie
walki o Boga.

„POWSTAŃCIE, UMARLI!”

„Podczas tamtej wojny — opowiada legenda —
w czasie obrony fortecy Veaux pod Verdun, pułkowi-
nik Perigon, gdy wycięto mu w pień wszystkich żołnie-
rzy, stanął sam jeden z wyciągniętą szpadą na szańcu
i, porwany zapałem miłości ojczyzny, zawołał: „Les
morts, debout!” 1)

Umarłym dla Boga braciom — wychodźcom, co
do bezbożnych trafili szyków na swoich pielgrzymich
rozłogach, zebrani w Clamart duszpasterze wiele po-
święcili uwagi. Kończąc obrady — do tych właśnie
nieszczęśliwców dotrzeć postanowili jaknajszybciej. W
trosce o ich nieśmiertelne dusze, z obawy o ich pol-
skie serca. Dali temu wyraz w adresie hołdowniczym,
przesłanym na ręce Dostojnego Protektora Wychodź-
twa — J. Em. Ks. Kardynała Prymasa:

„Duszpasterze Polscy z Francji, zebrani na dorocz-
nym Zjeździe w Clamart, dziękują Waszej Eminencji
za życzenia składając na Jego ręce hołd Episkopatowi
Polskiemu i zapewnijają o solidarności w walce o katol-
ckie oblicze wychodźtwa”.

Ks. Florian KASZUBOWSKI

1) Ks. E. Kosibowicz, T. J.: „Christianus sum”.
Warszawa 1947.

DOBRA NOWINA

EWANGELIA ŚW. NA NIEDZIELE OSTATNIA PO ZIEL. ŚWIĄTKACH
Mateusza 24.

W on czas rzekł Jezus do uczniów swoich: Gdy tedy ujrzycie brzydkość spustoszenia, która jest opowiedziana przez Daniela proroka, stojąca na miejscu świętym, (kto czyta, niech rozumie). Wtedy, co są w Judzkiej ziemi, niech uciekają na góry, a kto na dachu, niech nie zstępuje, aby co wziąć z domu swego; a kto na roli, niech się nie wraca brać sukni swojej. A biada brzemennym i karmiącym w one dni. A prosicie, aby uciekanie wasze nie było w zimie, albo w szabat. — Albowiem na on czas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani nie będzie. A gdyby nie były skrócone one dni, żadne ciało nie byłoby zachowane; ale dla wybranych będą skrócone dni one. Wtedy jeśliby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo tam, nie wierzcie. Albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy, i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak iżby w błąd wprowadzeni byli (jeśli być może) i wybrani. Ołom wam przepowiedział. Jeśliby tedy wam rzekł: Oto na puszczy jest, nie wychodźcie, oto w tajemnych gmachach, nie wierzcie. Albowiem jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i okazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjdzie Syna Człowieczego. Gdziekolwiek będzie ciało, tam zbiorą się orły. A natychmiast po utrapieniu onych dni słońce się zaćmi, i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba, i moce niebieskie poruszona będą. A na on czas ukazuje się znak Syna Człowieczego na niebie; i wtedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi, i ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I pośle Anioły swoje z trąbą i głosem wielkim, zgromadzą wybranych jego ze czterech wiatrów, od krańca aż do krańca niebios. — A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa: gdy już gałązka jego odmładza się, i liście wypuszcza, wiecie iż blisko jest lato. Tak też i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedźcie, iż blisko jest we drzwiach. Zaprawdę, powiadam wam, iż nie przeminie to pokolenie ażby się stało to wszystko. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

Sąd w świetle prawdy

Zdarza się, że człowiek broniący się przed ostrą krytyką, wpatrzony w swoje doskonałości, nagle zaczyna rozpamiętywać własne błędy i głośno o nich mówi. — Doznaje tej przemiany wewnętrznej najczęściej wobec nagłego niepowodzenia. Wypomina sobie błędy w nieszczęściu.

Rozmawiałeś w więzieniu, w obozie za drutami z przebiegłymi towarzyszami niedoli. Każdy przyprowadził się do nierozsądnych kroków. Każdy mówił o przeoczonych okazjach, które, w odpowiedniej chwili wykorzystane, uchroniłyby przed katastrofą. Ile matek po śmierci swych synów wyrzucało sobie brak czujności, która spowodowała utratę istot najdroższych.

Wobec nieszczęścia człowiek drętwieje. Rozpręga się łańcuch świadomości, który bronił dojścia do wnętrza ludzkiego sadowi jasnemu, prawdziwemu. Teraz miłość własna rozpada się, przeorana bólem. Naga dusza mierzy się z nagą prawdą.

W ostatnią niedzielę roku kościół tego, przed Adwentem, Kościół, troszcząc się o nasz postęp moralny, przypomina nam słowami Zbawiciela straszną katastrofę, jaka czeka świat w ostatnich chwilach swego istnienia. Przepowiadając zburzenie Jerozolimy, przechodzi myślą swą do końca świata i kreśli obraz ziemi, przeobrażającej się w nowe wymiary, dostosowane do nowego życia ludzkiego. Groza: trzęsienie ziemi, błyskawice, niewykłękany ruch ciał niebieskich, gaśnięcie słońca, gwiazd, księżyca. — Tę motywów w niezwykłym dekorze, podkreślającym moc i majestąt Syna Człowieczego! — Ukazał nam niegdyś Swą słabość jako Dziecię, rodzące się w Betlejemie. Wzruszył Swą dobrocią, krocząc ślad w ślad za nami, by przypominać nasze obowiązki, wielkość człowieczeństwa. — Zawstydzili nasz bezwstyd Swym skrwawionym ciałem, umęczonym, rozpiętym na krzyżu, wystawionym z wysokości Kalwarii przed oczy każdego człowieka; gdziekolwiek skierował się krok, gdzie tylko spojrzaleś, cokolwiek pomyślał, jaki czyn zrodził się w twej myśli, woli i uczuciu, widziałeś cień krzyża, padający przy końcu świata, kiedy los podkreśla bilans czynów ludzkich, powstrzymuje miłość czynną wszechwładną Łaską, okupującą czynami świętymi chwile uprzedniej słabości, jawi ci się znak Syna Człowieczego, w majestacie Bóstwa i Prawdy. — Staje przed Tobą już nie

Zbawca tylko, ale przede wszystkim Sędzia Sprawiedliwy. Od Jego osądu zależy twój los. On zdecydowanie o twej wieczności.

Nie jesteś teraz zdolny w pełni docenić wagę tej chwili. Wyobraźnia, uczucia, zajęcia, troski, miłość, skierowana życiem do rzeczy przemijających znajdują tutaj jeszcze swą radość, pociechę, ukojenie. Ale w tym momencie, o którym mówi w dzisiejszej ewangelii Zbawca, dusza stanie cała wobec jednego jedynego przedmiotu koniecznego — wobec Miłości Nieskończonej. Zło będzie w tym, że zbraknie Jej na całą wieczność wielkiej ilości dusz. — Umysł, skierowany do Prawdy, utknie w ciemności. Wola, co nas łamie wewnętrznie, zsyła rozpacz do duszy, pogłębia w rozterce i przygnębieniu, pcha ku nieodwzajemnionej, gardzącej nami miłości, zalegnie głębie nasze go jestestwa i ustali treść rozpaczliwego trwania.

Kiedy święty Franciszek Salezy (najłagodniejszy święty, o słonecznie promieniującej duszy, przełudzki humanista) rozważał sąd Zbawiciela nad swą duszą, popadał w przygnębienie. Lęk szarpał jego odważną duszę. Urok zalegał jego jasny umysł. Rozpacz gryzła jego prawe sumienie. Aż wreszcie Bóg sam usuwa, to doświadczenie. Jawi się przed nim Chrystus i skłania do ufności: „Pamiętaj, że imieniem moim nie Potępienie — zwę się Zbawca”!

W obliczu tego kataklizmu, kiedy Bóg — Sędzia, jako pamiętnikarz zapalony, przewracać będzie kartki naszego żywota, otoczony grozą natury kończącej się, bądź szczerem, powiedz sobie prawdę, zbadaj okoliczności i okazje pominięte. Przedłóż oczom twym czynny swoje i, jak rękodzielnik przed odaniem swej pracy, osądź sumieniem.

Bóg cię obdarzył talentem natury. Otrzymałeś od rodziców zdrowie. Twe oczy radowały się grą barw, mieniących się w słońcu. Słuch upajał się harmonią dźwięków. Powonienie, smak, dotyk, zdolność poruszania się dały ci możliwość doceniania dobroci rzeczy. Stykając się z naturą powtarzałeś za Stwórcą o rzeczach, że są dobre. — Umysłem obejmowałeś prawa, budowałeś wiedzę, tworzyłeś dzieła piękne. Miłość twa pozwalała ci znaleźć szczęście w obcowaniu z ludźmi. Instynkt społeczny i pęd do coraz większego postępu dały ci odczuć radość twórczą. Nie jesteś ślepym automatem, pchanym przy-

KOMUNIKATY

Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

List Ojca św. do Episkopatu Polski. — Ojciec św. Pius XII przesłał Episkopatowi Polskiemu specjalny list, którego treści nie podały jednak, znajdujące się pod reżymową cenzurą, gazety. W liście tym Papież zwraca uwagę na piętrzące się przed katolikami trudności w tym kraju, „w który, po straszliwej groźbie wojennej, uderzają fale zabójczych błędów i gdzie w łonie społeczeństwa wrogie sobie kierunki, mizyczne uciążliwych warunków życia, toczą ze sobą zacięte rozprawy”. Dał Pius XII wyraża specjalne uznanie naszym Książętom Kościoła za „nieustraszoną odwagę i czujność, wytrwałość i pogodną żarliwość w pełnieniu posłańctw apostołskich”. Zachęcając, wreszcie do dalszego krzewienia nauki chrześcijańskiej i utrwalenia jej dziełami miłości, Ojciec św. pisze: „Wasze zalety pasterskie, dopełniane charyzmatami łaski Bożej, niech w tej tragicznej chwili dziejowej jaśnieją taką dostojnością, by przymuszały do podziwu nawet wrogów Wiary. Potężniej zaś i wymowniej, niż słowa, niech działają i błyszczą Wasze czyny: „Chrześcijaństwo, gdy jest przedmiotem nienawiści świata, działa nie tyle przekonującymi dowodami, ile raczej wielkością swego czynu”. (Sw. Ignacy M. do Rzymian. III. 3.)

Dzień Zaduszny na Monte Cassino. — Staraniem ambasady R. P. przy Watykanie, odbyło się dnia 3 listopada b. r. na cmentarzu Wojska Polskiego na Monte Cassino uroczyste nabożeństwo żałobne, które odprawił ks. prałat Meyszłowicz, w asyście ks. dra Cegiełki i miejscowych OO. Benedyktynów.

Ojciec św. przyjmuje sportowców. — W poniedziałek, dnia 17-go listopada, Ojciec św. Pius XII, przyjął na posłuchaniu grupę mistrzów kolarstwa włoskiego, z wielkim bojujnikiem akcji katolickiej — Gino Bartali — na czele.

30-lecie Papieskiego Instytutu Studiów Wschodnich. — Założony w roku 1917 przez Ojca św. Benedykta XV, Papieski Instytut Studiów Wschodnich, obchodził swoje 30-lecie istnienia. Uczelnia ta, pozostająca pod kierownictwem Ojców Jezuitów, jest dostępna nie tylko dla katolików, ale dla wszystkich religijnych wyznań.

Audycje polskie w Radio Watykańskim. — Radio Watykańskie nadaje audycje w języku polskim na fa'i 50,26 i 48,47 m. w niedziele, wtorki, środy i piątki o godz. 20.15 (według czasu środkowo - europejskiego), a ponadto w niedziele o 11.15 na fa'i 31,06 m. i 50,26 m.

Nowy Generał OO. Pijarów. — Nowym generałem OO. Pijarów został O. Władysław Tomek, dotychczasowy prowincjał węgierski. Nominat, będący Słowakiem z pochodzenia, jest szczerze związany z Polską. Zna on nasz język, przed wojną bawił w naszym Kraju, a podczas wojny zajmował się niestrudzenie naszymi uchodźcami.

Prymas Griffin składa życzenia królowi Anglii. — W związku ze ślubem księżnej Elżbiety, Prymas Anglii — J. Em. Ks. Kard. Griffin, złożył w imieniu Kościoła katolickiego tego kraju na ręce Króla, okolicznościowe życzenia. Jest to pierwszy wypadek podobnego wystąpienia, obok Korpusu dyplomatycznego.

Pisma katolickie Siamu. — Przed 15-tu laty zaczął się w Siamie ukazywać katolicki dziennik dla młodzieży pod nazwą „Jawasen”. Pierwszy jego numer miał 200 egzemplarzy nakładu. Trzy lata później pismo to posiadało już własną drukarnię. W roku 1936 powstała obok niego nowa gazeta „Udom Pha”, licząca 3.000 płatnych abonentów. Podczas wojny oba te periodyki znalazły się w nadzwyczaj trudnej sytuacji, na skutek szerszych się w tym kraju, pod wpływem Japonii, szowinizmu narodowego i bezboźnictwa. Od roku jednak 1945 księża Salezianie, którzy kierują tą akcją wydawniczą, mogą się poszczycić nowymi wielkimi sukcesami swoich redakcyj, którym bogatych dostarcza materiałów doświadczałych, również przez nich prowadzona, szkoła zawodowa, istniejąca w Bangkoku.

J. E. Ks. Biskup Leclerc, sufraganiem Paryża. — Ojciec św. Pius XII zamianował dotychczasowego protonotariusza, ks. Andrzeja Leclerc, biskupem sufraganiem Paryża. Dostojny Nominat pełnił od roku 1941 obowiązki wikariusza generalnego, powierzone mu przez J. Em. Ks. Kard. Suharda.

Nowy Kustosz Katedry Gnieźnieńskiej. — Prymas Polski, J. Em. Ks. Kard. dr. A. Hlond, zamianował infułatem i kustoszem katedry gnieźnieńskiej, Ks. Prof. dra Witolda Gronkowskiego, wybitnego naukowca - bibliście.

Wieczysta Nowenna w Moskwie. — W kościele św. Ludwika w Moskwie rozpoczęła się wieczysta nowenna ku czci Matki Boskiej.

„Komunista jest zasadniczo untyreligijny”. — Takie oświadczenie padło z centralnego komitetu komsomołu w Moskwie, który stwierdził ponadto, że członkom partii nie wolno chodzić do kościoła, ani brać żadnego udziału w życiu religijnym.

padkiem lub bezmyślnym motorem do czynów. — Myśl przewidująca, sprawna, łącząca zjawiska w łańcuch przyczyn i skutków poszukująca wytłumaczenia i rozwiązania zagadek, jest tylko odbłaskiem, atomem bezwymiarowym tej Myśli i Siły, co tworzy światy, ustala prawa pobudza głód wiedzy.

A czyż zawsze działał wobec Boga i Jego praw, jak wdzięczność ci dyktowała? — Czyż życiem swoim wypowiedział Mu miłość za Jego dary?

Jesteś chrześcijaninem. Wymiar twojej natury Zbawca udoskonalił wymiarami Łaski. Dobra ewangelii uszlachetniły twe serce. Wytoczyły drogę twej myśli i woli. Kiedyś s'yszał od Chrystusa o miłości, jako prawie istotnym człowieka; kiedyś przyjął od Niego za pewnik, że nie można gniebić i niszczyć bliźniego, bo On — Zbawca — nie gasił płomienia ledwo tlejącego i nie łamał trzciny pochylonej; kiedyś

ujrzał ludzkość, zbrataną solidarnie, bohaterką mekka Boga — o dziedziczyłeś wielkość moralną, pewnością niezawodną w postępowaniu. Chrystianizm zaciążył na twym sumieniu. Zawdzięczasz mu swą ludzką godność. To, co jest największym osiągnięciem społecznym naszego wieku — wolność od wyzisku, potępienie niewolnictwa, sprawiedliwość społeczna — wyrosło z ewangelii. —

Coś uczynił, by się przyczynić do promieniowania tych prawd w twoim i w innych życiu? Jak powiększyłeś talenty łaski, życie Boże w twym sercu? — Czyś stał się godnym czynami swoimi obietnic Chrystusowych? —

Wszystko mija. Zmieni się oblicze świata. To, czego dotykamy, na co patrzymy, zetrze groźny kataklizm przy końcu wieków. Zostaje i nie minie prawda Boża. W jej świetle sądź swe czyny.

O. Jacek DĄBROWSKI O. M. C.

Tam, gdzie żył PADEREWSKI

Morges... 15 do 20 minut koleją od Lozanny. Krajobraz już jesienny, pod-pyszny słońcem szwajcarskim, ciepłym nawet w zimie. Miasteczko niewielkie, obficie zadrzewione, jak większość miast i miasteczek w Szwajcarii. Nie posiada żadnych cech oryginalnych, ale jest sympatyczne i miłe.

„Na lewo od dworca jest rue de la Gare, pójdzie pani nią prosto, potem będzie dawny zameczek, dziś arsenał a tam już zaraz aleja Ignacego Paderewskiego i Rond Bosson, dawna jego posiadłość, objaśnia mnie młody Szwajcar, który także jedzie do Morges.

— Kto tam teraz mieszka? pytam. Kto się tym zajmuje?

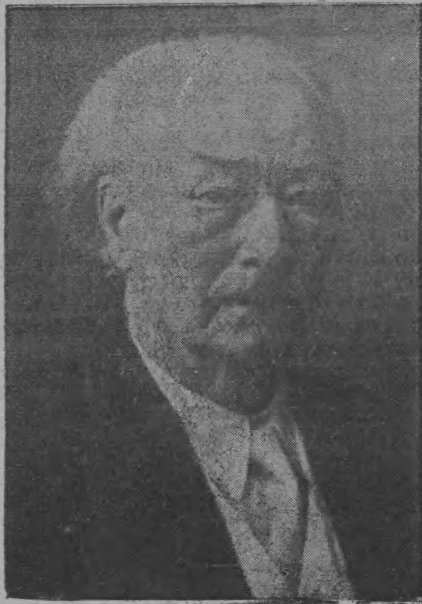
Kręci głową, jakby trochę zakłopotany.

— Oh, wie pani... Niewiadomo... właściwie chyba nikt.

Aleja Ignacego Paderewskiego jest rzeczywiście wspaniała. Wysokie drzewa tworzą rodzaj zielonego sklepienia ponad głową. Potem skręć na prawo i oto olbrzymi bukiet drzew — park Rond Bosson.

I zaraz na wstępie uderza smutek i zaniedbanie. Wielka żelazna brama, przez którą tyle ludzi musiało niegdyś przechodzić, otwarta naocześnie. Bawi się kolo niej parę dzieciaków. U góry nawpół zatarty już napis, że nikomu bez specjalnego pozwolenia nie wolno wchodzić na terytorium Rond Bosson pod karą 6-u franków szwajcarskich — suma ogromna. Teraz jednak nikt nie pamięta już o tym, zmyłym przez deszcze, zakazie. Wchodzę w przeszliczną dębową aleję, gdzie od czasu do czasu opadają poźółkie liście. Odrazu ogarnia mnie fala wspomnień. Ileż to razy mówiłam o życiu Paderewskiego w Rond Bosson z zamordowaną podczas powstania warszawskiego powieściopisarką, Wandą Miłaszewską, bliską krewną żoną Paderewskiego. Wspomnienia swoje opisała ona w książce, wydanej na bardzo krótko przed wojną, zatytułowanej: „Wspominamy”. I zdaje mi się nagle, że cała dębowa aleja wypełnia się cieniami tych postaci, należących już do przeszłości. Oto mała, siwa „ciocia Emilka” Jaszowska, w której się

niegdyś kochał przyjaciel Adama Mickiewicza, Tomasz Zan, staruszka o gołęmb sercu, karmiąca przy bramie głodne psy i pielęgnująca stare papugi. Oto wierny kamerdyner Pade-



IGNACY PADEREWSKI

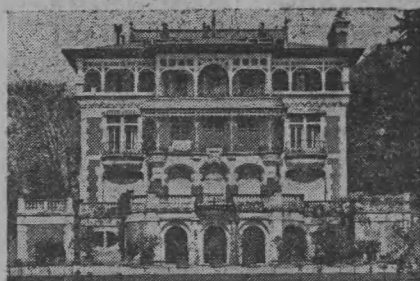
rewskiego. Marcel, czarnooki i czarnowłosy Francuz z południa, grywający w brydża z Paderewskim i jego gośćmi: oto Laurence Alma Tadema w fantazyjnych kostiumach, mówiąca fantastyczną polszczyzną; oto szczupły i watty Wiwulski, z płonącymi oczyma i chorobliwymi wy piekami na bladej twarzy, twórca pomnika grunwaldzkiego; oto tyle innych cieni, że aż miejsca na nie brak w dębowej alei. A tam na pierwszym pięttrze pewnie Mistrz gra, a piękna pani Helena siedzi obok, zasłuchana. I może i Wanda Miłaszewska, wysoka, smukła złota blondynka o głębokich oczach...

Aleja zdaje się nie mieć końca, więc skręcam w boczną dróżkę. Pewnie za czasów Paderewskiego była ona czyś-

ciutko wygracowana. Dziś na pół znikła pod trawą i trzeba rozgarnąć rozrosłe swobodnie gałęzie. I oto dom. Dom Paderewskiego. W stylu raczej skomplikowanym i pracowicie ozdobnym, ale mimo to ładnie wyglądający na tle zieleni. Na wysokości pierwszego piętra wielki taras, z którego rozciąga się zapewne ów piękny widok, o którym p.sze Wanda Miłaszewska w swoich wspomnieniach. Przed domem od strony ogrodu musiało być całe pole róż, bardzo ładnych. Niektóre krzewy kwitną jeszcze, mimo widocznego braku opieki.

Przed frontem domu zajazd, trochę zarosły trawą, i tu obok ładnego domku dla dozorcy napotykam nareszcie ślad życia. Młoda kobieta, prawdopodobnie żona dozorcy, czyta gazetę przy bramie głównej. Pytam ją, czy można zwiedzić dom? Nie, nie można. Wszystko jest zamknięte, klucze w rejeńta czy agenta prawnego i trzeba mieć zezwolenie. Ona nie ma kluczy, a szkoda, bo zajęłaby się tym, co jest jeszcze wewnątrz, w pokojach. Ah, taka tu teraz pustka, ale żebym widziała dom i park za życia „pana”. Jak tu było zawsze gwarno! Ile ludzi się zjeżdżało!

„Nawet po śmierci pani Paderewskiej,” — pytam.



DOM PADEREWSKIEGO

„Po śmierci „Pani” była tu siostra „Pana”, niewiele się zmieniło. Ta siostra, której Pan zapisał dom i wszystko. Cóż, kiedy umarła w trzy miesiące po panu. A teraz nie wiadomo, czy je to, nic nie wiadomo!”

Rzecz jasna, że nie dowiem się tu niczego więcej.

Niewiele zresztą dowiedziałam się i później w Genewie i gdzie indziej. Powiedziano mi, że Paderewski zapisał swój dom siostrze pani Antoninie Paderewskiej-Wilkońskiej, tej, co mieszkała przy n.m już w r. 1934, zaraz po śmierci żony. (Helena Paderewska umarła w ziemie 1934 r.). Lecz Antonina Paderewska-Wilkońska zmarła wkrótce po bracie. Najbliższą spadkobierczynią była pono bliska krewna H. Paderewskiej. Ale nagle znalazł się gdzieś w Polsce inny spadkobierca, pono syn przyrodny brata Ignacego Paderewskiego. Wobec tego sprawa pozostaje w zawieszaniu, a dom bezpański. I chwilowo nie ma na to rady.

W Morges pamięć Paderewskiego pozostała jednak bardzo żywa. To „tamtejszy” wielki człowiek, „ich” znakomitość. Idę kupić parę pocztówek i proszę o fotografię domu Paderewskiego:

— Nie ma już, nie ma ani jednej, odpowiada mi uprzejmy kupiec. Miałem tego mnóstwo, ale mi wszystko wykupili. On taki sławny!

— A jego fotografii pan nie ma?

— Też nie. Ale może pani znajdzie gdzie w mniejszym sklepiku. Tam naturalnie mniej ludzi zachodzi. A czy widziała Pani aleję „Ignace Paderewski”? Prawda, że ładna? Tam teraz mieszka jeden muzyk polski, pan Turczyński. Dobry muzyk i tak samo się cześci, jak Paderewski. Ale to już nie to samo, wzdycha smutnie. Ah, ile ludzi tu przyjeżdżało do Paderewskiego. Kupował u mnie nieraz i zawsze był taki miły, taki grzeczny.

To samo powtarzają mi wszyscy kupcy w Morges, gdzie długo i bezskutecznie szukam fotografii. Nareszcie znajduje je u jakiejś starowiny. I ona znała Paderewskiego i ona go oplakuje. Nie ma pomnika wielkiego mistrza tonów w Morges, ale pozostał on tam trwały pomnik w sercach ludzkich.

Tylko szkoda tego opuszczonego domu, myślę, patrząc z okien wagonu na ładne Morges, niktące w jesiennej, wieczornej mgle.

Dr. Maria Kastarska

O Ś W I E C I M

BADANIA „NAUKOWE” 1)

Lekarz niemiecki Entress wynalazł „sposób”, uznany przez niemiecką komisję lekarską za „najlepszy”, bo najtańszy i najszybszy. Metoda jego była następująca: pacjent wchodził do ambulatorium. Siedział na krześle zdjąwszy uprzednio marynarkę i koszulę. Jeden sanitariusz trzymał mu ręce, drugi zaś dłonią zasłaniał pacjentowi oczy. W tym czasie lekarz niemiecki przez długą szpilę wprowadzał do serca 4 centymetry sześciennie rozczynu Phenolu o koncentracji X. Śmierć była natychmiastowa. Więzień — sanitariusz Stessel, pochodzący z Górnego Śląska oraz jego ziomek, równie więzień Pańszczyk mają każdy na swoim sumieniu po 10 do 12 tysięcy takich właśnie śmiertelnych zastrzyków. Tak samo niemieccy lekarze Entress i Rohde oraz sanitariusze — esmani Klahr i inni dokonywali tych zastrzyków.

W marcu 1943 r. esman — sanitariusz Klahr razem ze swoim kolegą, dokonał na bloku 20 śmiertelnych zastrzyków 162 chłopcom. Sprowadzono ich z obozu w Birkenau pod pretekstem, że będą szkoleni na sanitariuszy. Byli to wyłącznie Polacy, w wieku od 12 do 15 lat.

Ofiary do celów doświadczalnych były wybierane wyłącznie wśród Żydów.

Mężczyźni wybierano najbardziej zdrowych i silnych, w wieku od 18 do 35 lat. Byli oni sterylizowani przy pomocy promieni X. na bloku 31-ym w obozie kobiecym w Birkenau. Zabieg trwał od 4 do 6 minut. W wyniku tych naswietlań, na ciele pacjentów ukazywały się liczne, głębokie rany oparzeniowe. W okresie od 1 do 6 miesięcy po dokonaniu zabiegu pacjent był przenoszony na blok 21 szpitala w Oświęcimiu. Tam poddawano go badaniu, którego celem było stwierdzenie skuteczności doświadczenia. Nad tymi badaniami czuwał lekarz-łotnik Schumann. Protokoły badań wraz z różnymi pobranymi próbkami kierowano do Instytutu Badań Specjalnych Wydziału Medycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Pacjenci, po zakończeniu wszystkich tych doświadczeń i badań, byli odsyłani do komór gazowych, ewentualnie otrzymywali

śmiertelne zastrzyki. W okresie dwóch lat poddano sterylizacji 700 Żydów.

Kobiety również wybierano młode, silne i zdrowe. Kierowano je na blok 10-ty w głównym obozie w Oświęcimiu. Po pewnym czasie usunięto je z tego bloku i przeniesiono do specjalnego budynku na terenie nowego obozu kobiecego. Doświadczenia, dokonywane na kobietach, nie były tak liczne, jak doświadczenia, którym poddawano mężczyzn. Chirurgiczne obojędzenie kobiet oraz zastrzyki preparatów hormonalnych były dokonywane pod kierunkiem niemieckiego lekarza Wirthsa. Ogółem dokonano doświadczeń na 550 kobietach, wyłącznie Ży-

dówkach. Wyniki doświadczeń i notatki z obserwacjami chorych były gromadzone przez prof. Glaubera z Wrocławia i dr. Wirthsa. Jak można wynioskować ze znalezionych dokumentów, celem doświadczeń dokonywanych na mężczyznach i kobietach nie było bynajmniej obojędzenie Żydów i Żydówek, znajdujących się w obozie. Plan był zakrojony na bardziej gigantyczną skalę: Niemcom chodziło o znalezienie najskuteczniejszego, najtańszego i najszybszego sposobu obojędzenia milionów osób wszystkich narodowości, uznanych przez hitlerowców za nieodpowiadających ich wymaganiom rasowym. Plan przewidywał

poddanie tym zabiegom Polaków, Czechów, Słowaków, Serbów, Rosjan oraz przedstawicieli narodów zachodnio-europejskich.

Inne doświadczenia dokonywane były również na bloku 28, mianowicie na sali 13. Prowadził je Niemiec student medycyny Heinrich Koshub. W okresie od 25 sierpnia do 25 października 1944 r., a więc przez dwa miesiące, zabroniony był wstęp na tę salę wszystkim więźniom-lekarzom i sanitariuszom. Chorzy, którzy poddani byli tym doświadczeniom, zostali podzieleni na trzy grupy — 12, 10 i 8 osób, razem ich było 30-tu.

Jak wynika ze znalezionych dokumentów — pierwszą grupą była poddana zabiegowi wcierania 80-procentowego roztworu octanu aluminium w skórę na plecach i łydkach. Wynikły z tego oparzenia różnego stopnia. „Królikom doświadczalnym” wycinano kawałki skóry w dwóch warstwach — górnej i głębokiej i wysyłano te „próbki” do Instytutu we Wrocławiu. Stosowano również wcieranie innych masek o nieznanym bliżej składnikach. Poza tym skórę posypywano jakimś czarnym proszkiem, który wywoływał oparzenia. Druga grupa otrzymywała zastrzyki nafty. Po ośmiu dniach ropa, sącząca się z powstałych wskutek zastrzyków wrzodów, była zbierana do sterylizowanych probówek i również odsyłana do Wrocławia. Trzecia grupa, najmniejsza, była poddawana zabiegowi wchłaniania zgeszczonej akriehiny. W 24 do 48 godzin po zabiegu występowała żółtaczka. Co 24 godziny pobierano mocz do probówek, które odsyłano do Wrocławia przez specjalnych gońców. Wszyscy więźniowie, którzy byli ofiarami tych doświadczeń, zostali skierowani w październiku 1944 r. do komór gazowych. Jak się obecnie okazuje doświadczenia te miały na celu szerzenie propagandy defetystycznej w szeregach żołnierzy alianckich. Niemcy zrzucałi odezwy, w których wzywali żołnierzy alianckich do stosowania tych środków na sobie i stawania się niezdolnymi do dalszej walki i ratowania się w ten sposób przed groźbą śmierci na froncie.

W biurze lekarza niemieckiego w okresie od maja do czerwca 1944 roku dokonano m. in. doświadczeń nad 6 więźniami. Doświadczenia te polegały na daniu tym więźniom śmiertelnej

(Dokończenie na str. 7)

JULIUSZ ZNANIECKI

DRUT

(Dokończenie) 5)

Wybuchająca wściekłość zgąsta nagle, bo jednocześnie owa przeszkoda w mózgu poczęła przybierać realne kształty. Stawała się niemal namacalna, twar dniała, uciskając tył czaszki, paraliżując wole, przecinając nerw ruchu...

Zwolna... niemal podświadomie, Ry-szard obrócił się znowu w poprzednim kierunku. Nie wiedział właściwie, dla czego tak czyni, coś go zmuszało do wykonywania kolejnych ruchów... Gestem leniwym, lecz skupionym, śmieszny, a tragicznym zarazem, podniósł wysoko, wydobytą w ciemności z kieszeni kombi nezonu, latarkę.

Wahał się długo, nim wreszcie ruchem rozpaczliwym, pełnym jednocześnie lęku i ostatecznej, podświadomej rezygnacji, nacisnął wyłącznik, jakby nad szyją własną naciskał guzik szafotu...

Blask ostry błysnął nagle, niby szero kie cięcie klingi, smagając ściany i skle pienie. Obnażył skrzepy rdzawego mułu, czarniawe narośle błota, pasma ścieko we szlamu, szarobiałe kamiennych płyt...

Wydrążył... wykrył wokół czarne wloty kanałów, znaczące dalsze niewiadome szlaki.

Skrzyżowanie! Tak... to było przecież skrzyżowanie, lecz nie to, którego oficer oczekiwał. Nie to, które powinien był znaleźć tutaj... na swej trasie! Na ścianach zaś nie było żadnych znaków... żadnych wskaźników kierunkowych!

Oficer spoglądał po kolei w czarne otwory kanałów. Zdawały się mieć siłę wysysającą..., tajemniczą siłę wciągania w pustkę i mrok. Lecz to było straszne, że wciągały wszystkie jednakowo, jakby każdy z nich wyznaczał tę jedną tylko jedyną, zbawczą drogę powrotną...

A otworów powinno było być trzy tylko w tym miejscu. Tylko trzy... według planu. Skręć ku Alei Ujazdowskiej, skręć ku Polnej i kanał pod Poznańską... Były zaś cztery wloty! I ściany, nie znaczone niczyją ręką, noszące piętno pustki i opuszczenia...

Wargi oficera poruszyły się w bezdźwięcznym szepcie. Odnalazł w sobie tylko dwa słowa i rzucił je teraz ciemności i pustce w rozpaczliwym wyznaniu człowieczej słabości, słowa, będące jednocześnie błaganiami o pomoc i wiarą w ich wysłuchanie.

Wieczysta noc!

Umilkł! W dziwnym i zbędnym od ruchu ustalenia dokładnej godziny, spoj rzał na zegarek. Dochodziła trzecia. Podniósł wzrok i jeszcze raz, zwolna przeilczył otwory wlotowe. Było ich cztery... i ani jednego mniej. Cztery!

Ta cyfra, ten przekleństw, kabalistyczny znak czwórki, kładł mu się na mózg nie cofnioną myślą, niby zimna pieczęć ostatecznego wyroku. Objawiał się jego człowieczeństwu bezlitosną prawdą.

— Zbłądziłem! — pojął oficer.

KONIEC.

1) Dokończenie artykułu, zamieszczonego w poprzednim numerze „Polski Wiernej”.

Co tu jest...

A GDYBY JEDNAK...

„Deutsche Wirtschaft - Weltwirtschaft” przynosi artykuł na temat wojny, pisany podobno przez b. generała niemieckiego.

Autor wysuwa 3 hipotezy. 1) **Błyskawiczna wojna atomowa** da tę korzyść, że oszczędzi inne kraje, o ile Amerykanie nie uznają za konieczne równoczesne zniszczenie Moskwy, Bukaresztu, Beogradu, Sofii i Warszawy, lub, jeśli Rosja, bombardując Nowy Jork, nie rzuci pocisków także na Madryt, Paryż i Londyn. Jeśli agresor będzie mieć dość bomb i zastosuje zaskoczenie, uśmierciwszy połowę ludności, zniszczywszy porty, ośrodki przemysłowe i ważniejsze lotniska, zmusi w ciągu mniej, niż 24 godzin przeciwnika do opamiętania. Od czasów Hiroshimy bomba atomowa zrobiła dość duże postępy, by móc w ciągu kilku sekund zabić milion ludzi. — 2) **Wojna błyskawiczna nie uda się**, bo przeciwnik pozostanie dość silny, by po ataku podjąć r. postę. W tym wypadku konflikt zbrojny mógłby trwać 10 lat. Duże szanse miałyby Francja, Hiszpania, Ameryka Łacińska i Niemcy, mogąc w końcu narzucić swą wolę osłabionym przeciwnikom. 3) **Możliwość najbardziej prawdopodobna**: wojna obejmie cały świat, ale nie będzie polegać na okupowaniu obcych obszarów. Doświadczenie ostatniej wojny uczy, że przez okupację każda armia rujnuje się, rozprasza siły i wywołuje ruch partyzancki. Ani Ameryka, ani Sowiety nie będą bawić się w okupację, choć to przynosi bogactwa naturalne zajętych krajów, natomiast każda strona będzie się starała zniszczyć kraje, z których przeciwnik mógłby czerpać zasoby, lub których mógłby użyć za podstawę operacyjną. Końcem tej wojny byłoby prawie totalne zniszczenie ludzkości. W takiej wojnie sympatie narodów byłyby podzielone. Z 70 milionów Niemców 55 stanęłoby po stronie Ameryki, w Austrii 9 na 10 mieszkańców, w Polsce 3 na 5, w Francji 1 na 2. Ogółem po stronie USA byłoby 200 milionów Europejczyków, a 100 milionów po stronie ZSRR.

ZESTAWIENIE SIŁ

Zestawieniem potencjału wojennego Stanów Zjednoczonych A. P. i Rosji zajmuje się „Figaro”:

Amerikanin Snow utrzymuje w swej książce, że Stalin pragnie pokoju. Wielu innych Amerykanów nie wierzy wprawdzie w możliwość wojny prewencyjnej ze strony USA, ale obawia się konfliktu zbrojnego. Jaki byłby stosunek sił?

„Times” i „Newsweek” podały szereg ciekawych, pochodzących niewątpliwie z danych tajnej służby amerykańskiej, podobno dobrze poinformowanej. Według nich Rosja ma jeszcze mieć pod bronią 4,5 miliona ludzi, 208 dywizji, z czego 93 na granicy Europy, 82 naprzeciw Bliskiego Wschodu, 13 na Korei, 20 na Syberii. Stany Zjednoczone mają tylko 14 — 15 dywizji, z czego 7 na Pacyfiku, 3 na okupacji w Europie. Demobilizacja 8 milionów ludzi została przeprowadzona szybko i gruntownie. Na Pacyfiku i Atlantyku ma Ameryka 2 floty, zredukowane wprawdzie, ale silne, każda skupiona dookoła 6 lotniskowców. Rosja nie ma floty liniowej, lecz buduje dużą podwodną. Samolotów lądowych ma Ameryka pono 25.000, morskich 15.000, ale z nich do natychmiastowej akcji nadaje się tylko 1.500 i 1.400. Rosja ma mieć 14 — 15 tysięcy samolotów, ile zdolnych do akcji — nie wiadomo. Ameryka z powodu szczupłych kredytów szkoli tylko 10.000 pilotów, ile Rosja — nie wiadomo. Przemysł amerykański przed dwoma laty produkował 96.000 samolotów rocznie, w r. 1946 tylko 1.330. Fabryki, pozabawione produkcji seryjnej, zamknięto lub przestawiono na pokojową. Rosja podczas wojny osiągnęła produkcję 40.000 samolotów rocznie. Maszyny, wywiezione z Niemiec, powinny podnieść wydajność do 60.000. Czy tyle buduje się samolotów — nie wiadomo. Największą tajemnicą otoczona jest praca biur badań. Siega ona na lata naprzód. Tak np. typy wojennych samolotów amerykańskich zostały opracowane jeszcze przed Pearl Harbour. Wiadomo, że Rosja ma nowy bombowiec, lepszy od amerykańskiego B-29, lecz gorszy od amerykańskiego B-36, że poczyniła duże postępy w pociskach kierowanych i samolotach odrzutowych, których posiadać ma 300 — 500. W Ameryce pracuje się nad 37 nowymi typami, niektóre z nich są bardzo obiecujące.

Stany Zjednoczone mają dziś trzy elementy przewagi: bomby atomowe, kontrolę nad morzami i wyższy potencjał przemysłowy.



Polityczne...

PLAN KUTUZOWA.

W Polsce garnizony sowieckie są stosunkowo niezbyt liczne, ale na wypadek kryzysu, grożącego wybuchem wojny zostanie natychmiast uruchomiony t. zw. plan Kutuzowa. Jego celem jest uniemożliwienie jakiegokolwiek dywersji na tyłach. Plan gotów jest każdej chwili do wprowadzenia i obejmuje wszelkie szczegóły, łącznie z obsadą personalną. W razie kryzysu nastąpi natychmiast militarystyka większych ośrodków przemysłowych, a szczególnie źródeł energii, 16 elektrowni na ziemiach zachodnich podzielono na kilka grup, które przeszłyby pod kontrolę kwatery głównej marsz. Rokossowskiego. Szczecin, niedawno przekazany władzom polskim przeszedłby z powrotem w ręce sowieckie.

Spółeczno - Kulturalne...

STRATY WOJENNE POLSKI W LUDZIACH

W II wojnie światowej straciło życie 6.028.000 obywateli polskich. Liczba ta została opublikowana przez Biuro Odszkodowań Wojennych.

Straty biologiczne Polski według narodowości wynoszą w milionach:

Polacy	2,9
Zydzi	3,0
Mniejszości słow.	0,1

Ogółem 6,0

Ogółem liczba obywateli polskich narodowości polskiej, wynosząca 2,9 miliona dzieli się według płci w sposób następujący:

Kobiety	1,1
Mężczyźni	1,8

Liczby te dotyczą strat wśród obywateli polskich zamieszkałych na zachód od nowej granicy z Z.S.R.R. oraz strat wśród tych obywateli polskich zamieszkałych na wschód od nowej granicy, którzy na podstawie umowy o repatriacji i wymianie ludności zawartej między Polską a Z.S.R.R. mieli prawo opcji oraz przeniesienia się na terytorium Polski (obywatele polscy Polacy i Żydzi).

RADIOFONIA POLSKA

Stan przedwojenny

(ZAP). — Radiostacja Warszawa I w Raszynie była jedną z silniejszych stacji na świecie; mając moc 120 KW, wy-

posażona w dwa 206 metrowe maszyny, stanowiła chlubę polskiej techniki radiofonicznej.

Na krótko przed wojną podjęto prace nad budową nowej potężnej stacji nadawczej, również w Raszynie, o mocy 600 KW. W dążeniu do stałego rozwoju prowadzono prace eksperymentalno-badawcze nad falami ultrakrótkimi i telewizją w specjalnej stacji doświadczalnej Warszawa III. Ogółem posiadała Polska 11 radiostacji czynnych oraz dwie w budowie:

1. Warszawa I (Raszyn)	120 KW
2. Warszawa II Fort Mokot.	10 "
3. Warszawa III	2 x 0,5 "
4. Kraków	10 "
5. Poznań	50 "
6. Katowice	50 "
7. Lwów	50 "
8. Wilno	50 "
9. Łódź	10 "
10. Toruń	24 "
11. Baranowice	50 "

w b u d o w i e :

1. Raszyn	600 "
2. Łuck	50 "

Za wyjątkiem stacji krótkofalowych nie były one słabsze niż 10 KW, przeciętna zaś moc wynosiła 38,5 KW. Pokrywały one swym zasięgiem teren całego kraju, były słyszalne również poza jego granicami.

Stan obecny

Dzisiaj czynne są następujące radiostacje (dane uruchomienia w nawiasach):

Lublin 10 KW (11.8. 1944); Lublin (krótkofal.) 7 KW (31.12. 1944); Kraków 10 KW (15.2. 1945); Katowice II 1,4 (1.3. 1945); Warszawa II. 10 KW (16.3. 1945); Poznań 0,4 KW (23. 3. 1945); Poznań rozpad. do mocy 6 KW (15.12. 1940); Bydgoszcz 0,8 KW (1.7. 1945); Warszawa I. 50 KW (19.8. 1945); Warszawa III. 7,5 KW (19.8. 1945); Gdańsk 0,5 KW (15.9.1945); Łódź 10 KW (21.10. 1945); Katowice I. (Gliwice) 11 KW (24.11. 1945); Szczecin 0,8 KW (24.12. 1945); Wrocław 2,5 KW (29.9. 1946).

REZERWATY PRZYRODY

W tej chwili jest w Polsce 506 rezerwatów leśnych, 36 stepowych, 19 wodnych, 69 torfowiskowych, 85 dla ochrony rzadkich okazów roślin, 62 dla ochrony zwierząt i 18 dla ochrony przedmiotów przyrody nieożywionej. Nadto uznano za zabytki 15 parków i 5 sędziwych drzew.



Religijne...

KATOLICY

W POŁUDNIOWEJ IRLANDII

(CHIP) Biskupi południowej Irlandii, którzy dorocznym zwyczajem udali się do Rzymu, celem złożenia hołdu Papieżowi, wydali oświadczenie o położeniu katolicyzmu w tym kraju. Z oświadczenia tego wynika, że jest tam 2,350.000 katolików, przy czym na podkreślenie zasługuje fakt, że 99 proc. z pośród nich to praktykujący katolicy, głęboko przywiązani do swej w.ary i do Kościoła. Stowarzyszenia katolickie rozwijają się tam doskonale, natomiast komunizm prawie, że wcale nie istnieje, wskutek braku zwolenników.

Północna Irlandia, zwana Ulster, wchodzi w skład Zjednoczonego Królestwa. Jest ona w przeważającej większości protestancka.

GHANDI CHWALI DZIEJE KATOLICKIE

Mahatma Gandhi napisał artykuł z okazji otwarcia uniwersytetu dla Hindusów w Bombaju: „Patrzcie na katolików i jezuitów i na to, co zrobili dla wychowania i wykształcenia. Pracowali, mimo ciężkich przeciwności, i doprowadzili do wysokiego poziomu. Albo patrzcie na misjonarzy, którzy dawno temu przybyli do Indii i na ich szkoły i wyższe uczelnie, które założyli. Czyż mieli jakieś przywileje i o czyje uznanie się starali? A dzisiaj wszyscy ludzie wykształceni w Indiach mówią po angielsku z powodu poważnej pracy kilku pionierów”.

Polityczne...

UKRAINA

W RADZIE BEZPIECZEŃSTWA ONZ Ogólne zgromadzenie O.N.Z. wybra-

Iskierki...

Gześć bł. Bronisławy szerzy z wielkim zapałem ks. Antoni Gonet, Polak, który przed 36 laty wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. We wrześniu przyjechał on na własny koszt z Ameryki do Polski, aby przedstawić Episkopatowi protokół cudownych uzdrowień, uzyskanych za sprawą Błogosławionej. Skarzy się, że kult bł. Bronisławy ani w przybliżeniu nie dorównywa czci, jaką się Ona cieszy wśród naszych emigrantów i amerykańskich katolików.

Gześć głównych schodów na Pawia-ku męskim przekształcona zostanie na podium, na którym ustawiony będzie pomnik, wyobrażający Matkę Boską z dwoma kłęczącymi więźniami. Po obu stronach rzeźby będą znicze.

Z 20 MILIONÓW DZIECI w 12 krajach europejskich 16 i pół miliona będzie tej zimy głodowało. Posiadane przez Międzynarodowy Fundusz Pomocy Dzieciom środki wystarczą na dokarmianie 3 i pół miliona dzieci przez 6 miesięcy.

Patriarcha Aleksy w 800-ą rocznicę założenia Moskwy po raz pierwszy wygłosił po nabożeństwie specjalną modlitwę za Stalina, nazywając go „wielkim i mądrym przywódcą, który prowadzi nasz kraj starą uświęconą drogą siły, wielkości i chwały”.

Manewry zimowe odbywa amerykańska flota Atlantyku między Bermudami i Nową Fundlandią. Biorą w nich udział lotniskowiec „Midway” (45.000 ton), szereg krążowników, kontrtorpedowców, łodzi podwodnych i lotnictwo.

KOLONIE WŁOSKIE, których los ma zostać wkrótce rozstrzygnięty, składają się z następujących części: Libia (Cyrenajka i Trypolitania) około 2 miliony mieszkańców, zdobyta na Turcji, w r. 1911, Erytrea, 70.000 mieszkańców, zdobyta w latach 1882—1889, Somali, 19.000 mieszkańców, zdobyte w r. 1891. Możliwe jest albo udzielenie tym obszarom niepodległości, albo przyłączenie ich do państw sąsiednich, albo powierzenie ONZ lub jednego z członków ONZ. Egipt domaga się przyłączenia Cyrenajki i Trypolitanii, a Abisynia części Erytrei i Somali.

W Kalifornii przeprowadzono pomysłnie próby z nowym bombowcem. Jest to samolot-skrzydło o rozpiętości 57 m. waży 100 ton i operuje na wysokości ponad 9.000 m.

Wypadek kanibalizmu zdarzył się koło Bremy. 37-letni kolejarz zamordował 12-letniego ucznia i część mięsa zjadł z niewiedząca o niczym rodziną. Stwierdzono, że jest on począłny.

SIŁY ZBROJNE PAŃSTW ARABSKICH, zagrażających obecnie Palestynie, są następujące: Liban 5.000 wojsk częściowo zmotoryzowanych, Syria 15. tys. nowoczesnie uzbrojonych i 10 samolotów, Transjordania „legion arabski” 40—50 tysięcy, korpus wielebni i jednostki zmotoryzowane, Irak 40.000 motoryzacja słaba, małe lotnictwo, Egipt około 100.000, pełna motoryzacja i poważne lotnictwo, Saud Arabia ma tylko gwardię pałacową, a Jemen nie ma żadnego stałego wojska.

Tysiąc Włosków przeszło w chwilę kapitulacji Niemiec na teren Lichtensteinu, gdzie ich internowano i zatrudniono w rolnictwie. Obecnie ostatni ich transport wyjechał do Argentyny. Rząd Lichtensteinu odrzucił żądanie sowieckie wydania Włosków.

Z amerykańskich zapasów wojennych otrzyma ludność niemiecka po preferowaniu koce, płaszcze, pulawery i trzewiki wartości 2 milionów dolarów.

DYNASTIA ORAŃSKA, panująca w Holandii, miewa niekiedy i synów. Ojciec królowej Wilhelminy, Wilhelma III, miał trzech synów, którzy jednak młodo pomarli, ostatni w r. 1884. Królowa Wilhelmina pochodzi z drugiego małżeństwa, gdzie była pierwszą córką.

Zubrów jest w Polsce 44, bobrów w jedynym rezerwacie na Pomorzu Mazurskim 20. Za zabicie lub zranienie bobra grozi kara do roku więzienia.

Jan Kiepusa, który niedawno uzyskał obywatelstwo Stanów Zjednoczonych, został pozbawiony członkostwa Związku Artystów w Polsce.

Instytut Gallupa rozpisal ankietę na temat „największego wynalazku wszystkich czasów”. 29 proc. odpowiedzi padło na elektryczność, 17 proc. na bombę atomową, 12 proc. na radio.

Spółeczno - Kulturalne...

CZY AMERYKA

ODMÓWI POLSCE POMOCY?

Averell Harriman, minister handlu amerykańskiego, oświadczył, że należałoby odmówić jakiegokolwiek pomocy tym państwom, które w bliższej lub dalszej przyszłości przejdą pod wpływ Rosji.

A. GIDE LAUREATEM NOBLA

Andrzej Gide otrzymał nagrodę Nobla w dziedzinie literatury za całokształt swojej pracy pisarskiej.

KRWAWY ZAMIESZKI W MARSYLII

W Marsylii doszło do krwawych zamieszek, połączonych z wdarciem się manifestantów do ratusza i zdemolowaniem całego szeregu lokali publicznych. Po uśmierzeniu przez władze bezpieczeństwa rozruchów, przekonano się, że ofiarą ich padły jedna osoba zabita, kilkanaście ciężko i kilkadziesiąt lekko rannych.

PROGNOZA NA ZIMĘ

Moskiewska stacja meteorologiczna wydała dla Europy następującą prognozę zimową: Po chłodnym październiku nastąpi w listopadzie i pierwszej połowie grudnia znaczne ocieplenie, będące jakby powrotem lata. Dopiero w drugiej połowie grudnia przewiduje się pierwsze śniegi i mrozy. Największe nasilenie mrozów wystąpi w styczniu. Mroźna pogoda utrzyma się przez luty i marzec.

Nasze reportaże.

ŚWIĘTO CHRYSYSTUSA - KRÓLA

W Montceau les Mines

Półmilionowa Polonia Francuska jest żywa i zdrową gałęzią Narodu Polskiego.

A Montceau les Mines jest skupiskiem starej emigracji zarobkowej, która zachowała mowę ojczystą w zdumiewającej wprost czystości. Przekonałem się o tym po raz pierwszy w Zielone Święta b.r. — w uroczysty dzień pierwszej komunii świętej robotniczej dziatwy. Stateczni ojcowie górnicy i urodziwa młodzież, wychowana w zbożnym polskim obyczaju, uczynili na mnie głębokie i niezapomniane wrażenie.

Ta kaplica Szarytek na Hospice, wypełniona rodzinami po brzegi; chóry, sztandary, wzruszające kazanie miejscowego księdza proboszcza Sołtyśka; ołtarz w powodzi kwiecia i światła — sprawiły, że obraz ten zachowałem na zawsze w pamięci.

Powracam do tego dnia... Dziewczynki w bieli, w powicwnych welonach, jak do ślubu, chłopcy w czarnych, odświętnych ubraniach z białymi kokardami na rękawach — kroczyli w uroczystej procesji za sztandarem... poważni, skupieni, jakby zdawali sobie jasno sprawę z tego, że oto, za chwilę, staną się świadomymi dziećmi dobrego Boga i obrońcami Jego nauki. Po latach, kiedy już dobrze zakosztują życia na podobieństwo ojców swoich, wspominać będą zapewne z wdzięcznością ten dzień i drogę, na jaką wstąpili w młodości, krocząc śladami chrześcijańskiego narodu, chrześcijańskich ojców, chrześcijańskich matek. I może wtedy zrozumieją ojców swoich, dlaczego bronią chrześcijańskiego sposobu życia.

Ale i dla rodziców dzień ten niejedną iżę wzruszenia stracił z wyblakłych górniczych oczu. Bo kiedy kładli spracowane, poranione dłonie na jasnym polskim główkach swoich dzieci, błogosławiąc je i puszczając im przewiny — sądzą, że niejednemu ojcowi i niejednej matce zawidniała w tej chwili przed oczami ta sama scena i ten sam obrzęd rodzicielski, czyniony niegdyś hen, nad Wisłą, dłońmi ich rodziców. A może i lata chłopięce wspomni czcigodny dziś ojciec? A może i słowa matki swojej nawiedzą na pamięć: „pamiętaj, byś wiary nie stracił i wierności Ojczyźnie dochował!”

Wiary nie stracili. Wierności Polsce dochowali.

Być może, że ten dzień pierwszej komunii świętej dziecka był dla niejednego nowym dniem... po latach, powrotu do synostwa Bożego.

CHRYSYSTUS-KRÓL

Zgoła inny charakter miała uroczystość akademijna ku czci Chrystusa Króla.

W kopalnianej świetlicy zgromadziła się cała kolonia. Starzy i młodzi.

Na estradzie, na tle królewskiego płaszcza, organizacyjne dłonie zawiesiły wizerunek Chrystusa w ciernio-

wej koronie. Nad głową... inna korona, królewska. Nad sceną: olbrzymia tarcza z orłem białym... bez korony. Rozglądam się po sali, po surowych szarych ścianach i szukam krzyża. Jest. Wisi z boku, małeńki, ubożuchny. Pobok krzyża — obraz Marii Konopnickiej. A dalej — sierp i młot. Wracam do orła. Jakiś górnik nachylił się do mojego ucha i szepnął:

— Panie, to samica!
— Samica? Co pan przez to rozumie — pytam wasala, zaskoczony.

— No, samica — powtarza, ubawiony moim zakłopotaniem. W oczach igrają mu igielki dobrego humoru. — Panie! — powiada. — Nasz orzeł ma koronę, to i samiec. Zawsze samiec górą nad samicą! — parsknął śmiechem.

Wygroziłem mu pięścią i zapaliliśmy papierosa.

— A niech pan spojrzy wyżej! Spojrzałem.

— No co? Ładny u nich porządek!
— Rzeczywiście. Porządek nienajlepszy — przytakuję rozmówcy.

— Patrz pan, choćby taki Zymiński. Jakby nie było — marszałek. I co? Wisi na jednej pluskiewce! Prezydenta też tak jakoś powiesili na odrąbionio. Albo, albo! Jeśli się już coś robi, to niech to będzie szczerze i uczciwie. Jaki pan, taki kram. Nie lubę szmaciarstwa Mam rację czy nie mam racji?

— Całkowita racja — bąknąłem dla świętej zgody.

— U mnie i komunista człowiek, jeśli tylko jest porządnym katolikiem. A u pana?

— Wybaczcie sąsiedzie, ale jakoś nie mogę sobie wyobrazić i „porządnego” komunisty i „porządnego” katolika” pod jednym kapeluszem. Myślę, że sę jest: albo „porządnym” komunistą, albo porządnym katolikiem. Jedno drugie wyklucza. „Porządnym” komunista zwalcza Boga, zwalcza religię. A porządnym katolik zwalczał będzie „porządnego” komunistę. Tak jakoś, nie sądzi pan?

— Niby dlaczego mają się zagryzać? Przecie to ludzie!

— Ale idee walczą ze sobą, Marksizm z katolicyzmem. Marksizm o: raj proletariacki na ziemi, katolicyzm o: Królestwo Boże w duszy człowieka.

— Raj! Raj! — ofuknął mnie nagle.

— Najpierw szlachcic walczył o szlachecki raj na ziemi. Potem mieszcuch walczył o mieszczański raj na ziemi i były wojny o ten ich raj. A teraz znowu proletariusz walczy o komunistyczny raj na ziemi i nowej wojnie uszy już widać. Cie, powariował świat! A Polskę jak bili, tak biją.

Przerwaliśmy nasz dyskurs, bo oto chór z La Saule poczynał już pieśń inauguracyjną: „Chrystusowi cześć i chwała” — Antoniego Hlondowskiego. Słowo wstępne wygłosił prezes okr.

P.Z.K., p. Władysław Kaim.

Po przemówieniu prezesa, chór z Le Bois-du-Verne odśpiewał: „Tyś, Jezu Chryste, Królem”.

„Dwie Ojczyzny” — ks. Mateusza Jeża — zadeklamowała Krysia Bukowska, młode dziewczątko w stroju krakowskim.

Na estradzie stanął p. Jerzy Pobóg, współpracownik „Polski Wiernej”.

Red. Florian Bałta, przedstawiając publiczności prelegenta, przekazał na ręce organizatorów uroczystej Akademii pozdrowienie „Polski Wiernej”, życząc zasłużonym działaczom dalszych, owocnych wyników na zbożnej niwie pracy dla Kościoła i Polski. Nawiązując do uroczystości, podkreślił że dzisiejszy dzień jest świętem zwycięstwa myśli Bożej w świecie.

Jerzy Pobóg, kreśląc postać Chrystusa na tle izraelskich czasów, przeciwstawił im nasze, współczesne czasy. Naród wybrany przyjął Chrystusa zbrodnia. Herodiańską rzezią niewińnięk. Najświętsza Maria Panna, Królowa Króla, emigruje z Dzieciątkiem Bożym do Egiptu, do kraju, w którym przez długie lata, tenże sam naród żydowski jeżał w ciężkiej niewoli. Naród żydowski wygnął Chrystusa. A kiedy Chrystus powrócił z tułaczki, przyjął Go męką i krzyżem. Ale też po dziś dzień tułają się synowie izraela po świecie, wypędzeni z ojczyzny, ścigani, znienawidzeni, zabijani.

A oto nasze czasy.

Wypędza się Chrystusa ze szkół! Wyrzuca się Jego kapłanów z kościołów! Zsyła się ich do obozów śmierci, katuje i zabija. Dlaczego? Odpowiedzią niech będzie oświadczenie Lunaczarskiego, sowieckiego komisarza oświaty:

„Nienawidzimy chrześcijaństwa i chrześcijan. Nawet najlepsi spośród nich muszą być uważani przez nas za najgorszych wrogów. Głoszą oni miłość bliźniego i przebaczenie, co jest zupełnie przeciwne naszym zasadom. Miłość chrześcijańska jest przeszkodą w rozwoju rewolucji. Precz z miłością bliźnich. My chcemy nienawidzić! Musimy uczyć się nienawidzić, gdyż tylko w ten sposób zdobędziemy świat!”.

Naród sowiecki wygnął Chrystusa rękami komunistów podobnie, jak to uczynił inny naród, zbrodnictwami rękami Hitlera.

Z gorącą troską myślimy o polskiej młodzieży w Kraju, w duszy której usiłuje ministerstwo komunistycznej oświaty posiać szatańskie ziarno materialistycznego bezboźnictwa. Druga Rzeczpospolita Polska wygnana z instytucji Państwa: chrześcijańskie dziedzictwo Mieszka Pierwszego. Druga Rzeczpospolita pragnie wypędzić Chrystusa z Narodu. Druga Rzeczpospolita usiłuje wypędzić Chrystusa z serca Polaka. A symbolem tej akcji szata-

skiej jest zdjęcie z głowy Orła Białego chrześcijańskiej korony.

Chór z La Saule odśpiewał: „Immobilit” — Eugeniusza Gruberskiego.

Dziewczynki z La Saule w strojach krakowskich wykonały barwny korowód, reżyserii Siostry Teresy z Hospice.

Chór z Le Bois-du-Verne odśpiewał „Rex Christe, Primogenite” i na scenę wkroczył „Krakowiak”! Tańczyło: KSMZ z La Saule. Pogubili w tańcu pałora i nieden, obcas poszedł w strzępy, ale salę podbili! Brawom nie było końca!

Red. Bałta zaapelował do zebranych aby ta piękna uroczystość ku czci Chrystusa-Króla przetrwała się w katolicki czyn w formie serdeczniejszego zaciśnięcia więzów z Tygodnikiem „Polska Wierna”.

„Jest to Wasza katolicka trybunał — oświadczył. Otworzyliśmy dział: „Czytelnicy piszą”. Napiszcie do nas! I powiedzcie nam, co Was najbardziej interesuje. Chcielibyśmy poznać Wasze stanowisko, poglądy, bolączki. Możecie być przekonani, że Wam szczerze odpowiemy, a może w niejednym wypadku, i pożytecznie poradzimy.

„Wystąpiliśmy w „Polsce Wiernej” z inicjatywą powołania do Życia Chrześcijańskiego Parlamentu Polskiej Opinii Społecznej. Chrześcijańska opinia społeczna nie może być podzielona. Walczymy o wspólną sprawę, złączeni około Krzyża Chrystusowego. W tym znaku zwyciężymy!”

Wasze listy do nas będą wolnymi głosami obywateli Chrystusowych, żołnierzy Królestwa Chrystusowego, które, aczkolwiek nie jest z tego świata, a więc ani z fabryk, ani z kopalni, ani z gór i oceanów — to jednakże jest na tym świecie i staje się w duszy człowieka przez człowieka.

Gdyby każdy z Was ofiarował na ten cel symbolicznego franka, ale każdy: dziecko i dorosły, kobieta i mężczyzna — powstał by z tej pięknej ofiary pokazy fundusz prasowy „Polski Wiernej”, jedynego polskiego, katolickiego tygodnika we Francji, który stał by się jednocześnie potężną podwalną pod instytucję — Chrześcijańskiego Parlamentu Polskiej Opinii Społecznej. Oto dzieło godne powszechnego wysiłku. Oddajemy je w Wasze ręce.

— Drodzy Rodacy

W ostatnich numerach podaliśmy techniczny sposób zrealizowania dzieła. Niechże tedy katolickie organizacje przyjmą myśl „Polski Wiernej” do serca.

Przeprowadźcie zbiórkę między sobą. Zapiszcie nazwiska ofiarodawców i przekazcie listy Waszych głosów na ręce Wielobliwny Księży Proboszczów, bądź odesłajcie je wprost na adres „Polski Wiernej”.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem potężnego hymnu: „My chcemy Boga”.

Michał SZARY

(Ciąg dalszy) (44)

Ogromna baba, Leonka, na wolności dozorcowa, obecna Nachwacha (poprzednia już dawno na rewirze, wraz z innymi) — nie pójdzie do ambulansu, bo żal jej niedawno zorganizowanych potężnych butów i kubraka. Paraska z szóstego sztu-by tylko czeka na to, by Leonkę odnieśli na rewir, a ona zagarnie jej dobro. Niedoczekanie! Żebyś wiedziała, suko, nie pójdę, aż ty zachorujesz wpierrw!... Najpierw ciebie odniosą, potem mnie... Jak na złość, Paraska jeszcze chodzi, niby zdrowa, więc i Leonka ukrywa się ze swą chorobą, ziele żarem, język ma czarny, wargi spalone, wzrok błędny, lecz z uporem zapewnia, że nic jej nie jest...

— „Jak Boga Kocham, pani blokowo, jestem zdrowa, trochę tylko przeziębiłam...”

Nocą stróżuje zataczając się, chwiejąc, nieprzytomną ręką odganiając jakieś widma. Ciagle zdaje jej się, że ktoś na nią woła. — Kto mnie woła? — pyta w głąb uspięnego bloku. — Oj, pewno już umrę, kiedy na mnie wołają!... Ale chora nie jestem, nie jestem... Nie głupiam na rewir — Paraskę wzbogacić.

I któregoś dnia Leonka umiera na bloku, pełniąc służbę. Paraska nie długo się cieszy upragnionymi butami i ciepłym ku brakiem, bo sama nazajutrz odchodzi... Buty zabiera mała, chuda Klotka, by je wnet zostawić Juli, a Julia z kolei zostawia innym...

Grzybek, dzielny żołnierz Rzecypopolitej, ma pod pudełkiem, zastępującym poduszkę, przemycony w paczce skarb nad skarby: „Naśladowanie Chrystusa”, na spopielałych, nieprzytomnych ustach piosenkę: Hej, chłopcy bagnet na broń!... Bo nie wiemy, czy to jutro, czy to dziś... — Potrząsa głową, na której odrastająca czupryna sterczy jeżem, spogląda na pochylone nad nią twarze przyjaciółek i zapewnia z dawnym błyskiem



w oczach: ja nie umrę!... Zobaczycie, że nie umrę!...

Przebóg, na tamtej przycy, co za mara porusza się, owrzodzona i wychudła? To Jadwiga Tymeck, niegdyś muskularna, sprężysta nauczycielka gimnastyki. Hej, gdzie jej świetna fizyczna forma, o którą tak dbała?!... Gdzie jej sprawne ręce, rytmicznie poruszające się nogi... Jakże nietrawny jest kształt ludzki, nawet najprzedniejszy... „Jako zgnięta rzecz znisz czeje, a jako szata, którą mole jedzą...”. Wszak tamten znow Łazarz na środkowej przycy, szkielet pokryty strupami, to przedwojenna mistrzyni skulingu, znako mita wioślarka, o ciele niby posąg ulany z bronzu...

Po zmarłej zakonnicy został krzyż. Jakim sposobem zachowała go w lagrze, gdzie ukrywała — nie powie już nikomu. Krzyż zakonny, za duży, by go zmieścić w dłoni. Staje się teraz najcenniejszą rzeczą, ogólnym skarbem rewiru. Przechodzi z ręk do ręk. Podawany konającym, sprowadza wyraz pokoju na zastygające twarze.

Gdy Litka zasnęła — (bo nie można o jej zgonie powiedzieć inaczej niż zasnęła w Panu) stał się prawdziwy cud na rewirze. Po raz pierwszy, z własnej woli, blokowa i pfliegerki nie wytaszczyły

trupa za próg, lecz zmarłą zawiniętą w prześcieradła, ułożyły na stołkach, niby na katafalku. Z fałd prześcieradła - calanu, wyzierało liczko, prześliczne mimo wyniszczenia, pogodnie i uśmiechnięte, Uśmiech anielskiego dziecka dźwięła nawet na znieprawione lagrem prostackie umysły. Zniżyły głos, przechodząc obok ciała. Leżała tak do wieczora. Wtedy wy niesiono ją wprost na ciężarówkę.

Życie ma swoje prawa, przeto tegoż samego wieczoru, choć na innym rewiru wym bloku odbyła się huczna zabawa. Czytelnika to dziwi? Dlaczego nie miała. by się odbyć? Ze epidemia? Ze nie można nadażyć wynosić trupów?... Personel szpitalny nie przejmował się tym zbyt. Pfliegerki i pucerki nie obawiały się epidemii. Wszakże były to wszystko stare haftlingi, mające już za sobą tyfus brzuszny, tyfus płamisty, malarie, durchfall, i wszelkie możliwe choroby lagrowe. Kto przeżył w lagrze dwa lata, tego się już nic nie czepli, nawet dżuma. Poza tym nie były ani przemęczone pracą, ani zagłodzone. O, wręcz przeciwnie! Organizowały znakomicie, odżywiały się świetnie, jadały schab, kotlety wieprzowe... Krew w nich grała, rozsadały je sły i wściekła żądza użycia, charakterystyczna i nieodłączna od okresu wszelkich kłesk żywołowych. Czym więcej okropności wko-

ło, tym silniej natura stara się o nich zapomnieć. Personel szpitalny korzystał więc z każdej okazji, by się zabawić, a oto właśnie trafiły się urodziny jednej ze sztabowych.

Zabawa odbywała się na bloku, (bo gdzie indziej?) na pryczach chore konały, skomlały o wodę, o nocnik, modliły się, bluźniły, jęczały, rzeżyły w agonii, a tuż przy nich, wokół pieca, trwało wesołe kąny. Muzyka składała się z usznych organek i ręcznej harmonii. Przyjęcie było wspaniałe. Prawdziwe torty, kanapki z mięsem, wędliną, wino, herbata... Bogate półmiski ustawiono na piecu, (ba gdzieżby indziej) więc moribundy patrzyły, patrzyły... Gasnące oczy kościotrupów śledziły za każdym kęsem, niesionym do ust przez biesiadniczkę. Uczta, przeplatana tańcami, trwała całą noc. śpiewano piosenki polskie żołnierskie i sprośne niemieckie. Wino podniosło nastrój, co chwila wybuchały chóralne śmiechy... Rozpaczyliwie jęki i krzyki chorych nie przeszkadzały zabawie, jak młynarzo wi nie przeszkaza turkot młyna. Zdychulce, niech skomla jak chcą... Oj dziś dziś!

Działo się to w okresie największego nasilenia epidemii i na bloku, na którym grzmiała zabawa, umarło tej nocy 39 kobiet. Towarzystki ich krzyczały w niebogłosy: zabierzcie trupa!... zabierzcie trupa!... — Ale rozbawione grono nie chciało o tym słyszeć. Nie będą ciągnęły ścierwa przez salę balową, nie myślą psuć sobie zabawy i przeszkadzać tańczącym gościom.

— Zabierzcie trupa!... zabierzcie trupa!... — nie przestawały wydierać się chore

— Milczcie tam, bo dam w mordę!... Umarła, wielkie rzeczy, niech leży!...

(Ciąg dalszy nastąpi)

N A S Z F R O N T

DODATEK MIESIĘCZNY POLSKIEGO ZJEDNOCZENIA KATOLICKIEGO WE FRANCJI DO „POLSKI WIERNEJ”.

ROK III.

Nr 11.

Ks. Mr. Jacek PRZYGODA

SILY NIESPOŻYTE

W POPRZEDNIM tego pióra artykule p.t. „Ostatnie rezerwy” doszliśmy do wniosku, że jest już najwyższy czas powrotu do źródła energii duchowych, takich, które tworzą i rany kaja, budują i uszlachetniają człowieka, czyli do objawionego Boga ojców i nas, do kościoła św. i — po trzecie — do moralności chrześcijańskiej, stosowanej przez wszystkich i wszędzie. Zaczynając od nas samych, od rodzin od kolonii — w której żyjemy — od towarzystwa, w którym pracujemy, czy w którym mieliśmy szczery zamiar pracować.

Dzisiaj zwrócimy uwagę na jeszcze jedno źródło naszych sił, już naturalnych, danych nam również przez Stwórcę.

SILY NARODOWE

— Tak, macie rację, myślę o siłach narodowych, o osobliwych siłach Polaków, jakie ich charakteryzowały do tychczas, jakie wyciskały na naszym życiu zbiorowym i jednostkowym specjalne piętno.

To one, te siły narodowe, siły wybitnie polskie odróżniały nas od Francuzów, Belgów, Holendrów, Anglików, Luksemburczyków, Włochów. To one uratowały nas przed potworną zachłannością i nieopisaną brutalnością Niemców, podobnie, jak i dzisiaj, od trzech lat już stoją owe siły własne, jedynie nasze, przed zięjącym nienawistą potworem komunizmu, przedstepnym, wytłamszonym przez walec t.zw. propagandy i zrobionym na „Salonowca” demokratycznego, a przecież cuchnącym, rozkładającym się z nadmiaru wszelakiego robactwa, zbieranego po rynsztokach niechlujnego życia i różnych zakamarkach ciemnoty.

One, dobre, promienne siły polskich dusz nie chcą dać się zakazić zastrzykami paraliżu ze Wschodu, nabrzmiałego czerwienią krwi niewinnej, głuchym jękiem milionów ofiar i ich ropiejącymi ranami krzywd, a krzywd bez liku.

JAKA POLSKOŚĆ?

Otrzymałem oto biuletyn publicystyczny Zachodniej Agencji Prasowej z Poznania, poświęcony Polakom z Westfalii i Nadrenii. Dobry mieli myśl jego redaktorzy, umieszczając na wstępie tego nr-ru urywek z przemówienia zmarłego prezesa Związku Polaków w Niemczech, zasłużonego ks. Patrona dra Bolesława Domańskiego, które wygłosił na Kongresie Polaków dn. 6 marca 1938 r. w Berlinie.

Warto i w tym listopadzie 1947 r. przypomnieć sobie tę przepiękną prawdę:

„Polskość jest naszym nauczycielem. Ona mnie uczyła mówić, modlić się, śpiewać, czytać w naszym bodaj najpiękniejszym języku całego świata. Ona roznieciła w naszej duszy miłość do naszego narodu.

Ta Polskość nasza, to nasz anioł opiekuńczy. Pod jego „skrzydłami” jestem, czuję się bezpiecznym. Ona mnie strzeże od porzucenia, utraty mej narodowości, wiary mej, od podlenia się i shańbienia, od służalczości, przedajności, od kupczenia moją narodowością. Od ilu złego ona Was i Wasze dzieci strzegła! A ile dobrych myśli, natchnień wyniosłych, czynów miłości i męstwa, obrony przed zarazą i trucizną duchową temu aniołowi polskości zawdzięczamy.

Ta polskość nasza, to spiż niespożyty, to twierdza potężna, twierdza serc polskich.

Ta polskość nasza, to moja nad wszelki wyraz droga i czuła i roztropna, a troskliwa matka. Polskość, jakby matka przez nasze matki nauczyła nas pacierza polskiego, poznać Boga, Jezusa i Marię. Nauczyła mnie mówić po polsku, pokochać tę naszą mowę polską tak świętą i drogą jak złoto. Uczyła Cię wymawiać imiona matki i ojca. Uczyła Cię poznać i po-

kochać świetne dzieje Twego narodu, naszych wielkich i sławnych mężów, iść za przykładem ich. Roztaczała przed nami tą dobrą matką, jak złotą przędzę, dzieła naszych poetów, powieściopisarzy, cudną tkaninę tajemnic Wiary naszej świętej. Prowadziła nas na miejsca cudowne naszego narodu, na Wawel, na Jasną Górę, do stóp naszej świętości narodowej. Matki Boskiej Częstochowskiej. Ta Polskość, jakby matka uczyła nas naszych polskich pieśni, naszych rzewnych koled.

Polskość to dar z nieba, od Boga mi dany. Jakże można gardzić tak cennym darem? Gardzić? Dlaczego? Za co? A jeśli chciałby ktokolwiek dać Ci przekupić, za złoto Polskości Ci dać co innego? Obacz naprzód, czy to jest coś lepszego! A choćby było nawet stokroć lepsze! Aleć to nie Twoje! To nie część Twojej istoty, Twojej duszy polskiej!

To jakby Ci ktoś zamiast matki twej rodzonej inną chciał ofiarować! A bogatą, a uczoną, a strojącą w aksamity, klejnoty, brylanty i złoto, a królową jakąś mozną, a piękną cudownie, a nader miłą i słodką i czułą i tkliwą, nader serdeczną i świętą! Cóż powiesz? Nie chcę innej matki! Ja chcę moją matkę mieć, moją rodzoną matkę! Choć ona nie piękna, ni taka może miła, choć ona prosta i uboga i nie tak serdeczna, choćby nader skromnie ubrana. Ale matki nikim i niczym zastąpić nie można.

A kiedy ci matka umarła! Cóżbyś dał, by choć na chwilę ożyła i przytuliła Cię, skołataną Twą głowę do siebie choćby tylko na jedną chwilę, choćby tylko parę słów do Ciebie chciała przemówić.

Polskość to Twoja matka rodzona. Jeżeli ją stracisz, stracisz własną jakby matkę! Nikt i nic Ci jej nie zastąpi, ni zastąpić nie może. Nie zaprę się swej matki — za nic w świecie.

Polskość to duszę moją ożywia wiarą, nadzieją, miłością. To wiara, nadzieja i miłość moja. Ona nam wiarą jest w wielkie Boskie postanowienie mojego narodu, wiarą w jego żywotne siły, w jego dzielność, w słuszność, w słuszność, naszej Sprawy.

Polskość — to mi nadzieją, że nasza Sprawa zwycięży”.

NASZA SPRAWA ZWYCIĘŻY

Widzicie, jakie podniosły te słowa, niczym prawdy narodowe naszej emigracji! Jakże miło płynące z serca, wielkiego serca kapłańskiego i POLSKIEGO, do każdego serca w polską szatę zdobnego!

Powróćmy — na chwilę tutaj, bo na dłuższą później — do tego stwierdzenia: „Ta polskość nasza, to spiż niespożyty, to twierdza potężna, twierdza serc polskich”.

Tam, w ojczystym kraju, twierdza się jeszcze wciąż broni, jej 20-to milionowa załoga doborowa, naród nie skapituluje i tym razem. Europy chrześcijańskiej, więc wolnych ludów będzie to nowy ratunek.

A tutaj, wśród zagranicznej Polonii czy możemy dłużej znosić pobyt w naszych gromadkach i gromadach wystaników zaciężnej armii zacofania społecznego, niewoli robotnika i jego nędzy materialnej? Czyż możemy pozostać obojętnymi na szarganie wielkiego imienia polskiego, na trwonienie skarbów charakteru polskiego, na jego przenicowywanie, okrawanie i naklejanie — na uprzednio zadane świadomie, zresztą, rany — etykietek, przynoszących nam ujmę i wyrządzających krzywdę nadchodzącym dniom Polski Wolnej i Chrześcijańskiej, Matki Sprawiedliwej wszystkich jej, godnych tego zaszczytnego miana, dzieci?!

„A jeśli chciałby ktokolwiek dać Ci

przekupić — ostrzegaj wyraźnie ks. Domański, — za złoto Polskości Ci dać co innego? Obacz naprzód, czy to jest coś lepszego! A choćby było nawet stokroć lepsze! Aleć to nie Twoje! To nie część Twojej duszy polskiej”.

Niestety, proroczymi okazują się te słowa!

Dla nas jednak, wiernych Bogu oraz Polsce Polaków, p o l s k o ś ć „to wiara, nadzieja i miłość... mojego narodu, wiarą w jego żywotne siły, w jego dzielność, w słuszność, w słuszność naszej Sprawy.

Dla nas — to NADZIEJA, że NASZA Sprawa zwycięży”.

Co przez ten pewnik rozumiemy, każdy z nas już wie bardzo dobrze.

Ileokroć jestem w koloniach emigracyjnych, w rodzinach rodaków, na salach ich zebrań, w szkołach, w kościołach — wszędzie tam spotykam te same serca polskie, dzielne polskie serca, związane naturalnym różańcem — złotolitymi paciorkami, tymi słowy księży Domańskich: „Ta Polskość nasza... mnie strzeże od porzucenia, utraty mej narodowości, wiary mej, od podlenia się i shańbienia, od służalczości, od przedajności, od kupczenia moją narodowością”.

I ten różaniec dziwny, różaniec prawd narodowych na wychodźstwie trzyma w ręku kobieta Polka. Zbliży się ona do ostatnich tajemnic części bolesnej różańca polskiego, za którą następuje część chwalebna.

BO NASZA Sprawa ZWYCIĘŻY!

Ks. Jacek PRZYGODA

Jedność Syndykalna

Artykuł niniejszy jest drugim z kolei, omawiającym sprawę Jedności Syndykalnej. Poprzedni artykuł tego samego autora ukazał się w numerze 35 „Polski Wiernej”. Dalszy ciąg — w następnym, grudniowym dodatku „Naszego Frontu”.

Co mamy na myśli, gdy mówimy „Jedność Syndykalna”?

Może to być jedność organiczna: pochlonecie innych syndykatów przez jeden albo złączenie się wszystkich syndykatów istniejących w jedno zgrupowanie, pod jednym kierownictwem.

Może to być jedność doktryny i ducha; wówczas kadra administracyjna syndykatów szuka zjednoczenia wewnętrznego.

Może to być, wreszcie, jedność akcji, co w praktyce jest jednoznaczne ze zgnięciem zasady pluralizmu organizacji; zabiega się wtedy o wytworzenie jednego wspólnego ruchu, który, zrzucony do zapalczywej rewindykacji, tworzy okazały widok tożsamości mas, dobrowolnie rozłączonych tylko osobami dowódców.

C.G.T. żąda jedności organicznej. Czego właściwie chce, skoro braknie jedności doktryny i ducha? Co wygrywa się przez połączenie siłą ludzi, których wszystko rozłącza? Dochodzi się do mieszanki i Bóg wie do jakiego zawikłania. Stara Konfederacja zrobiła to straszne doświadczenie. Walka frakcji usadawia się wewnątrz. Ona niweczy i wyjaławia wysiłki. O jedności materialnej, która nie ma oparcia moralnego, można powiedzieć, jak jeden mąż stanu o Kongresie Wiedeńskim: mieli zamiar zrobić jajecznicę; a tu wrzucono tylko jajka na patelnię.

Co do jedności akcji, która nie zwraca uwagi ani na jedność organiczną, ani na jedność doktryny i ducha, to nie chce ona nic innego, jak mobilizować namiętności ludowe. Ukazuje się tu taktyka komunistów, którzy nadużywają syndykatu dla celów partii. Ma to być „ministerstwo mas”. Pamiętajmy tu o rozróżnieniu, jakie w obwieszczeniu gwiazdkowym 1944 r. Papież ustalił pomiędzy masą a ludnością i o negatywnym ustosunkowaniu się Papieża do łączenia się z

(Dokończenie na str. 7)

Na horyzoncie

Dodatek „Nasz Front” ukazuje się tak rzadko (raz na miesiąc, co trzecią niedzielę), że Czytelnicy nie spostrzegli pewnie nawet tego, iż „Na horyzoncie” ostatni raz ukazało się dwa miesiące temu.

Ale ta przerwa nie z mojej winy. To wina redaktora „Naszego Frontu” i czytelniczki, która ma dobre serce.

Wyobraźcie sobie bowiem, że te kilka, przynajmniej, mało miłych słów, jakie napisałem przed dwoma miesiącami o występie p. Skrzyszewskiego w Bruay podczas szeszołecznego zlotu „Grunwaldu” — wywołały nadzwyczaj żywe oburzenie czytelniczki, która ma dobre serce. Zwróciła się ona do redaktora „Naszego Frontu” z pretensją o to, że można takie złośliwości pisać i drukować; „nawet, jeśli to jest prawda, to nie trzeba tego pisać” — zawyrokowała dama o gołęmb sercu. Redaktor, nie wiele myśląc, dał mi bezpłatny urlop miesięczny. Tym, że ten urlop był bezpłatny, nie przejąłem się wcale, bo i tak redaktor nie mi nie płaci. Ale akurat miałem w zanadrzu trochę „złośliwości” pod adresem zupełnie innej „wybitnej osobistości” i miałem dziwną ochotę podzielenia się tym z moimi czytelnikami. A tu nagle moje piękne zamierzenia w łeb wzięły.

Co więcej, tak się tym wszystkim przejąłem, że postanowiłem nie wyszukiwać już u ludzi złych stron i śmieszności, a widzieć tylko ich zalety i dobre czyny.

Toteż, kiedy spotkałem się z jednym poważnym prezesem poważnej, starej, przedwojennej organizacji, zacząłem od razu chwalić wszystkich ludzi, o których zaczynałem mówić. Najpierw, naturalnie, naopowiadałem prezesowi sporo przyjemnych rzeczy o nim samym, a właściwie o jego organizacji. Potem mówili mi, ciągle w tym samym, ciepłym tonie, o jego przyjacielu, zasłużonym działaczu emigracyjnym, z którym stałe współpracuję od wielu, wielu lat. Nawet, kiedy zaczęliśmy mówić o młodym i trochę narwanym naszym wspólnym przyjacielu,

który — jak powszechnie wiadomo — jest naszym przyjacielem, gdy pijemy razem „vera”, ale poza tym psy na nas wieszają, gdzie się tylko da, — to mimo wszystko patrzyliśmy raczej pobłażliwie na te jego wyczyny, a podkreślaliśmy jego bezinteresowność, odwagę i ruchliwość.

Wreszcie rozmowa zesłała na „prześwietne władze”. Ja zacząłem chwalić nowego „ambasadora”. Argumentów miałem moc. Najpierw, że kazał brać do transportów do Polski nawet tych, którzy się nie zapisali do partii; potem, że kazał nie robić trudności przy wydawaniu paszportów na wyjazd do kraju z prawem powrotu do Francji, celem odwiedzenia rodziny; że w konsulacie, gdzie przedtem podejrzliwie patrzano na każdego, kto się po taki paszport zgłaszał, można było załatwić wszystkie formalności od ręki bez przywołania nawet opinii o Rady Narodowej; wreszcie, że w prasie „rządowej” polecił pisać dobrze o organiz. katolickich. Jednym słowem, że widać wyraźnie, iż chciałby wszystkich Polaków, znajdujących się we Francji, zjednać sobie i dobrze usposobić.

Mówiłem wiele na ten temat, starając się przekonać mojego prezesa, że od przyjęcia nowego „ambasadora” wiele się zmieniło i to naturalnie na lepsze.

„Że się zmieniło, nie przeczę” — odpowiedział mi prezes — „ale dlaczego Pan mówi, że na lepsze? Gdyby tak od samego początku było, to może i ja myślałbym, że to jest szczerze. Ale przecież my mamy już przeszło dwuletnie doświadczenie. I dlatego wiemy dobrze, o co idzie: nie udało się panu Skrzyszewskiemu groźbą i pieniędzmi, to próbują teraz przez innego nas ugłaskać. Ale my się na to nie nabierzemy. Trudno, jesteśmy podzieleni na przeciwne obozy; podział jest wyraźny, to prawda. Ale z drugiej strony, może to i lepiej, bo nawet przymilanie się nowego dostojnika nie zamydli nam oczu”.

L. M.

Francja

Książd WIKTOR MIEDZINSKI



nowomianowany Dziekan Duszpasterzy
Polskich we Wschodniej Francji

NA SIEROTY W POLSGE

— P. Galowski 300 frs.

*

NA ODBUDOWĘ KOŚCIOŁÓW

P. Jomkowska 100 frs.

*

ZWIĄZEK POLSKICH CHORÓW KOŚCIELNYCH WE FRANCJI

Drodzy Śpiewacy:

Statut nasz chórowy przypomina nam, że Patronką Chórów Kościelnych jest Sw. Cecylia, a dzień 22 listopada jest wielkim świętem naszych chórów związkowych, które często, przy tej okazji obchodzą swoje rocznice i akademie.

Z tego też tytułu i zarząd Związku spieszy złożyć wszystkim zespołom chórów kościelnych, ich prezesom, organistom i dyrygentom, jakoteż poszczególnym członkom i członkiniom swoje serdeczne życzenia, wyrazy uznania, oraz szczerze podziękowanie, za ich wysiłek, poświęcenie i pracę na niwie pieśni kościelnej. Niech dobry Bóg nam wszystkim błogosławi, a Sw. Cecylia i święci Patronowie polscy, niech nas wspomagają swoją potężną przyczyną, byśmy godnie odpowiedzieli obowiązkom służby Bogu, Kościołowi i naszej drogiej Ojczyźnie.

Najlepszą zachętą do dalszej owocnej pracy w naszym zakresie, niech nam będą cenne słowa naszego drogiego i nieodżałowanego Patrona i opiekuna, Ks. Rektora Cegielki, który krótko przed swoim ustąpieniem jeszcze o nas pamiętał i zostawił nam odrobinę swego wiekodusznego serca w swojej przedmowie do Śpiewnika Kościelnego, którą tu w całości podajemy: „Polskiemu Śpiewnikowi Kościelnemu opracowanemu przez pana Profesora Rudolfa Rygiela, który wydaje Związek Polskich Chórów Kościelnych we Francji, towarzyszą moje najlepsze uczucia w jego drodze do polskich domów we Francji.

Naszemu emigrantowi we Francji nie potrzeba specjalnie polecać polskiej pieśni religijnej. Ukochał on ją bowiem, jako swoją wewnętrzną wartość z którą nigdy się nie rozstaje. Z nią wyszedł z granic Ojczyzny i w miłości dla niej pozostaje wiernym na tułaczce zdala od Ojczyzny. Polski tułacz wzrusza i buduje swoją pieśnią religijną nie tylko swoich, ale i obcych. Iż to razy byliśmy świadkami serdecznych wzruszeń naszych francuskich przyjaciół na potężny dźwięk polskiej inocharnej pieśni religijnej. Francuskie kościoły i francuskie miejsca pielgrzymkowe oceniają pobożność Polaków, właśnie z ich pieśni religijnej. Śpiewając polskie pieśni religijne, wkładamy w nie tyle życia, mocy, uczucie i głębi miłości, że szcześnie nazwać je możemy **ambasadorem duszy polskiej**.

Niechże więc Śpiewnik Kościelny, w którym emigrację naszą obdarza Polski Związek Chórów Kościelnych, spełnia jak najlepiej swoje zadanie; niech wszystkich krzepi i pomaga w uwielbieniu Boga i w służbie dla naszej wspólnej Matki Polski. — Ks. Dr. Fr. Cegielka.

Uwaga: Śpiewnik Kościelny „SPIEWAJMY PANU”, na chór miesz. 4-gł. w opracowaniu muz. R. Rygiela, wychodzi z druku. Obejmuje on 50 kilka pieśni relig. w porządku liturgicznym roku kościelnego, z wyjątkiem kolend, które już są wydane w oddzielnym zbiorze: „POKÓJ LUDZIOM” — do nabycia w Związku — cena: 40 frs.

Prosimy już robić zamówienia na no-

**„POLSKA WIERNA”
jest pismem wszystkich bez wyjątku
Katolickich Stowarzyszeń Mężów Polskich
Bractw Różańcowych
Młodzieży Polskiej Męskiej i Żeńskiej
Czy wszyscy członkowie Zjednoczenia
Katolickiego o tym pamiętaj?**

Z życia kolonii

wy Śpiewnik Kościelny, na adres centrali Związku: Ks. F. Wahrol, Cite N. Dame WAZIERS (Nord), C.c. 533-42. LYON. Cena -egz. 50 frs., plus porto, Ponad 20-egz., cena 40 frs. porto franco.

Związek ma na składzie także Śpiewnik organistowski, liturgiczny (pieśni polskie i łacińskie na cały rok), wyd. oprawne amerykańskie na organ, lub harmonium: Cena 1-egz. 50 frs. plus porto.

Prezes **MAJCHEREK**
Dyrektor: **Ks. F. WAHROL**

Jedność Syndykalna

(Dokończenie ze str. 6)

komunistami w jednej, zdyscyplinowanej i metodycznie przeprowadzonej, akcji zawodowej. Takie bowiem działanie jest nacechowane niestalością i impulsywnością. Przeradza się ono szybko w tyranie ilości, w gwałt wykonywany przez rozpetane instynkty masy. Prawdziwy Syndykalista musi się buntować przeciwko takiemu postępowaniu.

Organizacja, doktryna, akcja: logicznie nie można rozłączyć tych trzech rzeczy. „Jedność”, którą nie łączyła tych trzech rzeczy w tym samym ruchu, byłaby tylko kłamstwem lub iluzją.

Dotykamy tu sedna rzeczy. Nasza bowiem teza, wyprowadzona jako wniosek z powyższych rozważań, jest następująca: Syndykalizm nie może się obyć bez jednej doktryny i ducha; aktualnie niemożliwym jest złączyć całości zarobkujących wokół jednej doktryny; dlatego pluralizm syndykalny, czyli istnienie obok siebie różnych syndykatów o różnej doktrynie, o różnej myśli — jest koniecznością.

Szczepaniak

Oświęcim

(Dokończenie ze str. 3)

dawki pewnego preparatu, dostarczonego przez laboranta niemieckiego. Z tych 6 osób cztery zmarły. W grudniu 1943 r. dokonywano m. in. próby nieznanego substancji, zastrzykiwanej dożylnie, mającej na celu spowodowanie u pacjentów zaniku woli. Jak wynika ze znalezionych dokumentów, Niemcom chodziło o wypróbowanie środka, który by można było stosować na szerszą skalę podczas przesłuchiwań w Gestapo. Dwaj więźniowie, którym zastrzyknięto tajemniczy płyn, stracili wzrok.

Lekarz niemiecki dr. Entress postanowił wyspecjalizować się w dziedzinie chirurgii. Małe operacje, takie jak usuwanie wyrostka robaczkowego itp. zupełnie go nie interesowały. Pragnął on dokonywać operacji poważnych, jakimi brzuszną, żołądka. W wyszukiwaniu wypadków podejrzanych, któreby się nadawały od razu do operowania, przejawiał niezwykłą wprost gorliwość. Ponieważ nie posiadał żadnych kwalifikacji na chirurga i nie umiał operować, więc każdy wiezień, powierzony mu do dokonania na nim operacji, był zgóry skazany na śmierć. Tak samo drugi niemiecki lekarz obozowy, dr. Fischer, „interesował” się chirurgią, co miało ten skutek, że onerowani przez niego więźniowie nie przeżyli operacji. Tak samo nie przetrzymali operacji pacjenci młodego lekarza niemieckiego **Hoeniga**, który przybył do obozowego szpitala „na praktykę”. Wybierał on przeważnie więźniów chorych na flegmonę, amputując im ręce lub nogi. Trzeba stwierdzić kategorycznie, że szpital obozowy w Oświęcimiu był traktowany przez niemieckich lekarzy jako „stacja doświadczalna” i pole do zajęć praktycznych dla początkujących chirurgów.

Ku honorowi polskich chirurgów - więźniów **Dr. Grabczyńskiego** i **dr. Orzeszko** stwierdzić należy, iż byli oni znakomitymi chirurgami i dzięki na czas przeprowadzonym operacjom udało im się uratować życie wielu współ-

Belgia

ROCZNICA 11 LISTOPADA

CHARLEROI. — Obchodzili ją rodacy z zagłębia Charleroi w sposób wyjątkowo uroczysty w roku 1947. Okazją do tego było poświęcenie pomnika lotników polskich, pochowanych na cmentarzu Charleroi.

Uroczyste nabożeństwo odprawił ks. kap. J. Kochan, miejscowy duszpasterz, kazanie po polsku i francusku wygłosił ks. kap. M. Fellich, asystent R.M.K., po czym dokonano poświęcenia pomnika — ofiarnego dzieła rodaków z Belgii, dzięki inicjatywie specjalnego Komitetu, w którym wyróżnili się pp. Węgierski, Masłowski i A. Sikora z Pont-de-Loup, przy współudziale Zw. Polaków — Okręg Charleroi. Po złożeniu wieńców udano się w pochodzie pod pomnik belgijski poległych na wojnie, a następnie do ratusza.

Tutaj odbyła się akademie, której program wypełnił koncert fortepianowy mistrza **Andrzeja Wasowskiego**, aktualny referat po francusku i polsku — p. **Mgr. J. Trzcieskiego**, sekr. gen. R.M.K. z Brukseli oraz rewia polskiego tańca w wykonaniu młodych rodaków.

Akademii zagrał prezes Okręgu, p. **Mikołaj Lisiak**, wyjaśnienie udzielił p. **Tad. Wittholz**, kierownik okręgowy R.M.K., którego trudem zorganizowano część artystyczną programu.

Śpiew p. **Stan. Bojakowskiego**, znanego już w Belgii tenora, przyczynił się do wprowadzenia obecnych na pięknej sali ratuszowej w nastrój swojski i uroczysty. Odśpiewał on przepięknie „Pamiętam ciche, jasne dnie” **Karłowicza** oraz arie z opery „Janek” **Zeleńskiego**, a na bis **Krakowaka Makowskiego** — akompaniowała wprawna ręka p. **prof. Cywińska**.

więźniów, którym zapewniali tak samo pełną troskliwość opiekę pooperacyjną. Na bloku nr. 20 lekarze niemieccy dokonywali m. in. prób nowego środka leczniczego „**Sulfamide B-1034**”. Ponad dwustu więźniom dokonano zastrzyku tego preparatu, działającego podobnie, jak znany przedtem „Prontosil”. Na tymże bloku prowadzono na szeroką skalę doświadczenia w dziedzinie analizy krwi. Na bloku nr. 19 pobierano co pewien czas od wszystkich pacjentów po 250 do 300 cm. sześć. krwi i przesyłano ją w próbkach do Instytutu Higieny w Rajsku.

Na bloku nr. 10 dokonywano doświadczeń nad kobietami. W okresie 1943-44 mieszkało na tym bloku stale około 400 kobiet, przeważnie młodych i silnych. Niektóre doświadczenia dotyczyły sztucznego wywoływania choroby raka. Większość doświadczeń była fotografowana przy pomocy mikrografii w barwach naturalnych. Zdjęć dokonywali dr. Wirth i dr. **Samuel**, ten ostatni Żyd, ginekolog z zawodu. Dr. Samuel w lipcu 1944 został nagle wywieziony do obozu Birkenau i tam zamordowany w komórce gazowej.

Najmniej stosunkowo doświadczeń dokonywano w szpitalu w obozie „**Buna**” (Oświęcim 3) — w obozie tym bowiem mieszkali więźniowie, zatrudnieni przy budowie fabryki gumy syntetycznej. Ale i tam odbywały się próby nowej metody „**Elektroszoku**”. Zostały one zaniechane, ze względu na olbrzymią ilość wypadków **śmiertelnych**.

Tak przedstawia się sprawa „opieki lekarskiej”, rozciąganej przez Niemców w obozach, należących do „**Koncernu**” Oświęcim. „Opieka” ta była ściśle dostosowana do właściwych zadań, postawionych przez założycieli temu wielkiemu „trustowi śmierci”, jakim był obóz w Oświęcimiu. W szpitalach i laboratoriach szpitalnych wyszukiwano coraz to nowe środki, bestialskie i szatańskie, któreby umożliwiły Niemcom wyniszczyć nie setki tysięcy, lecz miliony osób.

b. Więzień nr. 47008

Pojawienie się na estradzie **Andrzeja Wasowskiego** wywołało burzę oklasków widowni, której ta postać szlachetna, spadkobiercy sztuki wielkiego **Paderewskiego** trafiła wprost do najszybszych zakątków polskiego serca czulego na piękno. Rozpoczął Mistrz **Andrzej Polonezem As dur Chopina** i oczarował publiczność bogactwem wykonania, rzadką maestrią poczucia, które tylko prawdziwą sztuką godzi się nazwać. Ofiarowane następnie wsluchanym widzom dwa Mazurki i wale **Chopina**, a na przeciągłe bis „**Przańniczka**” **Moniuszki** (opracowanie **Melcera**), przeniosły wszystkich w rodzinne strony, pulsujące melodią, jaka rzewnie płynęła spod palców utalentowanego **Rodaka** — chluby Polonii.

Wielu z obecnych, chyba bezwzględnie ich większość, mieli okazję szczęśliwą uraczenia ich dusz muzyką **Andrzeja Wasowskiego**, którą zachwycał się obcy w **Louvain** (gdzie np. miejsce brakło na sali koncertowej dla 300 osób), **Brukseli**, **Paryżu**, **Rzymie**, **Wiedniu** i jeszcze dalej.

W części drugiej wystąpili miejscowi rodacy w rewii tańca narodowego p.t. „**Z biegiem Wisły**”. Zgrani tancerze, w strojach ludowych, wykonanych ze smakiem, wywołał też owację matek, ojców, sióstr i braci — wszystkich urczonych urodą swojskiej sztuki.

Mali deklamatorzy urozmaicili program w przerwach. Ze słowem końcowym zwrócił się do obecnych ks. **rektor Przygoda**. Odśpiewaniem „**Roty**” zakończono tę naprawdę piękną akademie polską w Charleroi dn. 11 listopada. **ODRA**

Holandia

OTWARCIE

KLUBU ZWIĄZKU POLAKÓW

VENLO. — W niedzielę, dn. 26. 10., odbyło się uroczyste otwarcie Klubu Związku Polaków w Venlo. W tymczasowym lokalu klubu, mieszczącym się na terenie fabryki „**Pope**”, w pięknie przybranej sali, została odprawiona Msza św., celebrowana przez kapłana ks. **Binkowskiego** z Heerlen. Na Mszy św. byli obecni, oprócz licznej grupy Polaków, dyr. **Custers**, p. **Houwen** i wielu gości, łącznie około 100 osób. Podczas nabożeństwa Polacy odśpiewali szereg pieśni kościelnych.

Wieczorem nastąpiło właściwe otwarcie Klubu, na które przybyli liczni goście. Na wstępie powitał zebranych w języku holenderskim prezes **St. Werner**, który uzasadnił konieczność powstania Związku trudnymi warunkami zdemobilizowanych żołnierzy armii polskiej, walczących na wielu frontach Europy, którzy dziś pracują w holenderskim przemyśle. Celem Związku jest wzajemna pomoc koleżeńska i współpraca kulturalno - rozrywkowa, oraz staranie się o wyrobienie odpowiedniej opinii, by imię Polaka pod żadnym względem nie było na szwank narazone. Następnie, prezes podziękował dyr. **Custersowi** i innym za pomoc i poparcie przy organizowaniu Klubu. Dyr. **Custers** odpowiedział w języku holenderskim i polskim, który dobrze poznał podczas swego długoletniego pobytu w Polsce. Wspominał on o gościnności i życzliwości polskiej, jakich zaznał w naszym kraju oraz podkreślił głęboką wiarę Polaków, używając synonimu, że: „**Polak to katolik**”. Poza tym wyraził zadowolenie z faktu powstania Związku i uznał tę inicjatywę za bardzo pożyteczną.

Po przemówieniach nastąpił bardzo urozmacony wieczór rozrywkowy, na który złożyły się skecze, monologi, dancing oraz podanie kawy, słodyczy, owoców i piwa. W pięknie przybranych dwóch salach wszyscy bawili się doskonale do późnego wieczora. Dzięki dobrej organizacji, będącej zasługą współpracy Zarządu Związku i Sekcji Rozrywkowej oraz oryginalnym efektem dekoracyjnym i świetlnym, uzyskano miłą atmosferę zabawy. Jej echa były bardzo pochlebne dla Związku i dały mu zupełną satysfakcję. Klub otwarty jest dwa razy w tygodniu, posiada małą biblioteczkę, szereg pism, radio i wiele gier towarzyskich; jest on miejscem gdzie Polacy, pracujący w licznych fabrykach, schodzą się na wysłuchanie audycji radiowych, gry, dyskusje i zebrania.

Dn. 2. 11. w dzień **Zaduszny** na Mszy żałobnej, zamówionej przez Związek na intencje żołnierzy polskich, poległych podczas wojny oraz dwóch kolegów, tragicznie zmarłych w Holandii, byli obecni liczni członkowie, którzy udali się następnie z wieńcem na pobliski cmentarz na grób śp. Kolegi. Tam został złożony wieńiec oraz odmówiono wspólnie modlitwę za spokój duszy tragicznie zmarłego, a prezes Związku wygłosił krótka, okolicznościową przemowę.

Reasumując, trzeba uznać niewątpliwie sukces Polaków z rejonu Venlo, którzy w zorganizowanej formie współzycia chcą znaleźć wyjście z trudnej sytuacji, jaką im emigracja narzuciła. Życzymy im z całego serca: „**szczęść Boże**”. **Wilski**

Chrześcijański Parlament Polskiej Opinii Społecznej

W związku z inicjatywą „Polski Wiernej” — powołania do życia w święto Chrystusa-Króla Chrześcijańskiego Parlamentu Polskiej Opinii Społecznej, Redakcja „Polski Wiernej” otrzymała liczne listy z różnych zakątków kontynentu europejskiego.

Przeważają listy robotniczego świata pracy.

Chcąc statystycznie zobrazować poglądy człowieka pracy na najważniejsze problemy chwili bieżącej, a równocześnie zadośćuczynić ideom, poruszonym w listach Czytelników — ogłaszamy ankietę: Robotniczej Izby Chrześcijańskiej Opinii Społecznej.

Sekcja Ankiety „Polski Wiernej”

ANKIETA

- 1) Czy należałoby natychmiast powołać do życia Światową Organizację Zjednoczonej Opinii Chrześcijańskiej? (Tak — Nie)
Dlaczego?
 - 2) Czy bezbożnicze państwa zagrażają pokojowi świata? (Tak — Nie)
Dlaczego?
 - 3) Czy społeczne wskazania Ewangelii bronią gospodarzo upośledzonego człowieka pracy? (Tak — Nie)
Dlaczego?
- Nazwiska nie zostaną podane do publicznej wiadomości
- Wiek Zawód
- Imię Nazwisko
- Adres

Wypełniony wyciąg tekstu ankiety przesyłać do Redakcji „Polski Wiernej”, zaznaczając na kopercie: „Sekcja Ankiety”.

Statystyczne opracowanie ankiety ogłosimy w numerze noworocznym naszego pisma.

Wyróżnione odpowiedzi nagrodzimy wartościową polską książką.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. WITKOWSKI, Bruay. — Autorka obrazu, który, jak Pan pisze, nie wszystkim się podobał, jest znana malarką religijną. Jej prace znajdzie Pan w posiadaniu wielu b. żołnierzy polskiej Armii Krajowej, Nasz Księża Kapelani rozprezentowali odbitki prac p. I. P. w tysiącach egzemplarzy. Niestety — reprodukcja w naszym piśmie nie oddała całego piękna tego rysunku. Nie zapominajmy, że t. zw. sztuka nowoczesna nie odrzuca uzyska między innymi prawo stałego pobytu. Tym też tłumaczyć się będzie „oburzenie”, jakie jej towarzyszy dziś, kiedy stawia dopiero swoje pierwsze kroki.

Zdajemy sobie również sprawę z tego, że poziom niektórych naszych artykułów przerasta wykształcenie średniego Czytelnika.

Nie wolno nam jednak zapominać o szerokim wachlarzu zainteresowań naszych

Przyjaciół. A nielato wszystkim dogodzić jednocześnie. Cenne uwagi Pańskie przestudiowaliśmy jednak rozważnie. Wierzymy, że wiążąca nas wspólnota idei usunie z naszej drogi kamyczki drobnych nieporozumień. *Szczęść Boże i Gotów!*

DEPOT DE LIVRES POLONAIS, Konstanz, Niemcy: Zgodnie z życzeniem Panów, wysyłamy, począwszy od Nr. 44 „Polski Wiernej”, żadaną ilość naszego pisma. Proponujemy Panów nam nie odpowiadają. Czekamy na katalog-cennik, po otrzymaniu, którego dokonamy zamówienia. Łączymy pozdrowienia.

P. WIŚNIEWSKI Michał, Hamburg Niemcy: Gazetę będziemy nadal wysyłać. Należność uregulujcie nam Pan przy okazji wyjazdu do Francji Pańskich kolegów lub znajomych. Przesyłamy pozdrowienia

KRONIKA FILMOWA

„VIVRE EN PAIX”
Produkcja włoska — 1947.
Reż. Luigi Lampa — Int.: Aldo Fabrizi
Akcja filmu rozgrywa się na tle miasteczka włoskiego, na krótko przed zakończeniem ostatniej wojny. Jej bohaterowie to ludzie tegoż środowiska: farmer i jego rodzina, miejscowy proboszcz — przedstawiciele spokojnego życia, nie zmaconego jeszcze wojem. Elementem kontrastowym są, rzuceni przez wypadki w ten cichy zakątek, żołnierze — zbiegowie z niewoli niemieckiej: amerykański dziennikarz i murzyn, n’emiec SS-man, pełniący rolę „stróża ładu i porządku” oraz partyzant włoski. Scenariusz, wiążąc tych ludzi, tak istotnie różniących się między sobą, prowadzi poprzez splot wydarzeń do czołowej idei, jaką jest ogólnoludzkie dążenie do pokoju.

Mistrzowska realizacja, posługując się niewyszukanymi środkami, osiąga pełny efekt w głębokiej prawdziwości, jaka cechuje film. Barwy życia przemawiają z prostoty tematu, naturalności występujących postaci, pięknego pejzażu włoskiej wsi, wreszcie szerokiej skali uczuć — nie tylko odmalowanych na ekranie, ale wywołujących reakcje widza na każdy obraz: poczynając od scen, pełnych komizmu, aż do momentów, silnie emocjonalnych i tragicznych.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje wysoki poziom artystyczny gry całego zespołu, rzecz tak rzadko spotykana w filmach obecnej produkcji.

Szybka zmiana doskonale zmontowanych scen, dobre dialogi, humor, pełen dowcipu i werwy — utrzymują publiczność w nieustannym napięciu. Wartość ideologiczna i artystyczna filmu stawia go w rzędzie najlepszych produkcji 10-jej muzy.

Tadeusz PAWŁOWSKI

DOKŁADNOŚĆ
Na pustkowiu marokańskim stał fort. Najbliższe miasteczko arabskie było w odległości 40 km.
Każdego dnia, o godzinie 12 w południe, oddawano strzał armatni z murów fortu.
Zdarzyło się raz, że pewien turysta odwiedził fort. Komendant przyjął go bardzo gościnnie i pozwolił mu cały fort dokładnie obejrzeć. Turysta zapytał Komendanta:
— Jak Pan reguluje swoje zegarki, żeby codzień dokładnie o dwunastej oddać strzał armatni? — Nigdzie tutaj nie widzę zegara słonecznego.
— Bardzo prosto. Co tydzień ktoś od nas jedzie do miasteczka, zabiera mój zegarek i reguluje go u zegarmistrza.
Parę dni po tym turysta odwiedził miasteczko, odnalazł zegarmistrza i zadał mu następujące pytanie:
— Jak Pan reguluje swoje zegarki?
— Bardzo prosto: 40 km stąd znajduje się fort. Codzień dokładnie o 12-iej w południe strzelają z armaty. Słychać dobrze. W tym momencie reguluję moje zegarki.

Anegdota marokańska.

D. Dowojna - Bienaimé
Tłum. przysięgły przy sądzie w Paryżu
Tłum. oficj. do ślubu, naturalizacji itp.
23, Quai de la Tournelle — PARIS 5
Metro: Maubert, St.-Michel, St.-Paul.

ROZMOWY NA CZASIE...

RTPD-OPO-ZPBURO.

Skusila chęć rozweselenia. Wziąłem więc do rąk pewną niepewną gazetę z Paryża. W języku polskim; a jakże. I wynotowałem z jej numeru 238/647 (już na samym początku musi być „lamane”) tych kilka oto nowych „słów” polskich.

Strona pierwsza: ZSRR. — podano „tylko” pięć razy (na innych stronach tego słowa „polskiego” już nie liczyłem).

Strona druga: RNPFF., ZORR., PPR., ZPBURO., OPO., znówu PPR. i jeszcze OPO., OPO... RRRPPp.

Strona trzecia: „Ciąg dalszy nastąpi”, ale to już nie tylko dla wta jemniczonych, to formułka raczej „reakcyjna”.

Strona czwarta: RTPD., RTPD., RTPD., dzień i noc RTPD! W międzyczasie kosałki - opałki. Tereferre kuku. Czyli demokratki i demokracja ludowa, ludowaaaa!.. Lulu-lu...

— Hm! RTPD., OPO., i tak dalej, dalej aż do prawzorów komsomolskich, stachanowskich i wogóle azjatyckich. Bo nasz język ojczysty zna granicę dopuszczalnych skrótów, ich przyzwoitość, umiar, sens; bo nasz język polski nie musi się kryć za tajemnicze literki i nimi zastępować paskudną treść, niestrawną dla ludzi z charakterem, z polską duszą.

Zaczynają od niewinnych liter, aby nimi uspić czujność zmęczonych i może znużonych nawet czytelników. Wykosławiają słowa polskie, przygotowując grunt pod międzynarodówki skróty Kominternu czy Kominformu (to też skróty, jak te im podobne, a znane, ój, znane NKWD = UB., UB., UB.).

TO CITRAGICZNA FARSA
Piaci za nią zastraszony emigrancki czytelnik — niewolnik frankami, Polacy w Kraju niewola, wszyscy upokorzeniem, wstydem.
— Jak to Mikołaj z Nagłowice zwyki był mawiać?
— „Niechaj wedy narodowie pstronni znają,
że Polacy nie gęsi, iż swój język mają”.
Prawda, pewnik ten odnosi się do POLSKICH czasopism!
I do POLAKÓW!
ZEW.

Artystyczne 2-kolorowe
P O G Z T Ó W K I
na Boże Narodzenie
i Nowy Rok
słynnej malarki polskiej
Z. STRYJEŃSKIEJ
sa do nabycia
w Wydawnictwie „Polski Wiernej”
263-bis, rue St. Honore, Paris 1-er.
C.C.P. 4955.03.
Cena pojedynczej kartki — 40 frs.
Dla odsprzedawców
odpowiednia zniżka.

IMPRIMERIE RICHARD — PARIS 18
24, rue Stephensor

Żywność, tytoń, lekarstwa

w paczkach ubezpieczonych i polecanych
WYSYLA do POLSKI, NIEMIEC i innych krajów

No.	Zawartość	Cena
101	5 ft., kawy, 4 ft. kakao, 1 puszka płynnej czekolady 1 ft. tabliczka czekolady	2.150 fr.
114	2 ft. kawy, 2 ft. kakao, 3 ft. miodu, 1 ft. marmelady	1.850 fr.
162	1 ft. przypraw korzennych (cynamon, goździki, gałka muszkatoła, imbir, kminek, pieprz)	600 fr.
163	1 ft. herbaty, 1 ft. kawy, 1 ft. rodzyneków, 1 ft. migdałów, 2 ft. pieprzu, 1/4 ft. imbiru, 1/4 ft. goździków, 1/4 ft. kminku, 2 gałki muszkat., 1/4 cynamonu, 100 papierosów	2.400 fr.
121	50 kawałków mydła toaletowego w oryginalnym opakowa- waniu, najlepszych marek światowych	2.200 fr.

EUROPEAN and OVERSEAS Service Co. S.A.R.L. 47, rue de L'Universite
PARIS 7. konto czek. Paris c. 6026 95
ZADAJCIE SZCZEGÓŁOWYCH CENNIKÓW
Informacje osobiste w godz. 10 — 12; 15 — 17. Dojazd: Metro Solferino

**WYCIECZKĘ SPECJALNĄ DO POLSKI
na Boże Narodzenie**
(tam i spowrotem na 4 i 8 tyg. — Odjazd z Paryża 18 grudnia)
organizuje
BIURO PODRÓŻY „EUROPA”
(Dyrekcja: H. Cywiński, b. kierownik Biura „Lubin”) 42, rue Jean Gou-
jon, Paris VIII, Metro: Alma - Marceau
(naprzeciw Konsulatu Polskiego)
Centrala, 46 rue de Rivoli, Paris IV Metro: Hotel de Ville.
ZALATWIANIE WIZ I FORMALNOŚCI PASZPORTOWYCH
Zapisujcie się jak najszybciej, przesyłając paszport i 3 tysiące franków
zadatku mandatem

Oczyszczający krew „AWRANIN”
(Indyjski balsam — Visa 1872 - 3393)
Wyciąg roślinny nieszkodliwy. Oczyszcza krew, odświeża i odmładza organizm. AVRANIN uspokaja nerwy, daje sen i apetyt. Pomaga i ułatwia trawieniu. Jest niezbędny przy reumatyzmie, podagrze, chorobach skórnych oraz przy utracie sił żywotnych.
Sprzedaje się w aptekach paryskich: — Pharmacie Canonne, 49, rue de Reamur, 6, Place de Clichy, 77, Bld de Grenelle, 66 rue Lafayette. — Na prowincji w aptekach: LENS (Pas de Calais), 12, rue de la Paix, 11 i 36 Place Jean Jaures, 12, avenue de Lievin.
W HARNES: Pharmacie Darin i Pharmacie Davi.
W BELGII: 25, rue Saint Michel, Bruxelles.
Informacji udziela listownie i broszury wysyła bezpłatnie za przesłaniem znaczka pocztowego na odpowiedź:
Laboratoire AVRANIN, 6, rue Maublanc, 6 — Paris XV.
Metro: Vaugirard. Tel.: VAU 65-69.

KANCELARIA ADWOKACKA
pod kierownictwem Doktora **S. Olśnicki**
Tłumacz Przysięgły przy Sądach Franc.
106, rue Jouffroy — PARIS XVII.
Metro: WAGRAM Tel. Wagram 88:91
Tłumaczenia urzędowe do ślubu, naturalizacji itp. — Pełnomocnictwa. — obrona w sądach

**TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
PRZY NAJWYŻSZYM SĄDZIE.**
Doktor Praw
Tłumaczenia urzędowe. — śluby — naturalizacje — sprawy: sądowe — cywilne — handlowe — podatkowe
PORADY BEZPŁATNE
Dr. LEON SZELĄGOWSKI
3, rue Debrousse
Tel.: COPernic 47-64.
PARIS 16
Metro: Alma Marceau
Kancelaria otwarta od 9 — 12-tej i od 5 — 7-jej wieczorem.

Gérant: L. CHARPENTIER
No d'Autorisation 1322
Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 263-bis, rue Saint-Honoré, — PARIS 1.
Telefon: OPERa 37-69.
P E N U M E R A T A : Kwartałna .. 90 fr. — Półroczna — 180 fr.
C/o. CHEQUES POSTAUX: Mr. A. Szymanowski — Paris 4955.03.
Cena pojedynczego egzemplarza we Francji 8 fr.
..... 0,20 c. w Holandii w Belgii 8 fr.